



25 lutego 2025

NR 46 (18137)

Sport



Cios za cios

Wyczekana wygrana

W starciu beniaminków lepszy okazał się Motor Lublin, który przełamał złą passę.

Motor przed poniedziałkowym meczem jeszcze w 2025 roku nie wygrał. Z kolei GieKSa jeszcze nie przegrała. Mogłoby się więc wydawać, że faworyt jest w miarę prosty do wskazania. I początek spotkania rzeczywiście wskazywał na to, że drużyna Rafała Górkę jest gotowa na zwycięstwo w Lublinie. Już w 20 sekundzie katowiczanie po raz pierwszy sprawdzili czujność Kacpra Rosy. Wówczas golkeeper zachował jeszcze czyste konto, ale w 8 minucie skapitulował. Marcin Wasielewski ruszył z kontrą lewym skrzydłem, po czym zagrał do środka, gdzie świetnie ustawiony był Sebastian Bergier. Napastnik pewnym uderzeniem otworzył wynik meczu.

Radość GieKSy nie trwała jednak długo. W 15 minucie na listę strzelców wpisał się kapitan gospodarzy, Piotr Ceglarczyk (grał w GKS-ie Katowice w sezonie 2014/15). Wykorzystał on zamieszanie w polu karnym Dawida Kudły i gdy piłka spadła mu pod nogi, oddał mocny oraz skuteczny strzał. Co więcej, lublinianie poszli za ciosem i w 21 minucie wyszli na prowadzenie. Tym razem błąd w wyprowadzeniu piłki popełnił Arkadiusz



Piłkarze GieKSy stracili w poniedziałek trzy gole.

MÓWIĄ LICZBY

MOTOR	GKS
39 posiadanie piłki	61
5 strzały celne	12
8 strzały niecelne	15
4 rzuty różne	11
10 faule	12
2 spalone	1
3 żółte kartki	3

Jędrzych, który źle podał do Mateusza Kowalczyka. Motor piłkę przejął i szansę wykorzystał, bo gola na

2:1 zdobył Bradley van Hoeven, zdobywając pierwszą bramkę w ekstraklasie.

GKS schodził więc na przerwę do szatni w nie najlepszych nastrojach. Mimo niekorzystnego wyniku nie załamali się jednak i udowodnili to już w 51 minucie. Sprawy w swoje ręce wziął Borja Galan, który ze zniecierpliwieniem czekał na pierwszego gola w ekstraklasie. W końcu się doczekał. Oddał piękny strzał z okolic 16 metra. Piłka

odbiła się od słupka i znalazła się w siatce. Hiszpan szybko odrobił więc małą stratę katowiczanie i rywalizacja zaczęła się od nowa. Równie szybko zareagował Motor, bo już w 57 minucie gola zdobył Samuel Mraz. Wykorzystał podanie z prawej strony Filipa Wójcika i z kilku metrów pokonał Dawida Kudłę, który po raz trzeci musiał wyciągnąć piłkę z siatki.

Przyjezdni z Górnego Śląska po raz kolejny prze-

Motor
Lublin

OCENA MECZU ★★

3:2
(1:2)

GKS
Katowice

0:1 – Bergier, 8 min (asysta Wasielewski), 1:1 – Ceglarczyk, 15 min (asysta Mraz), 2:1 – van Hoeven, 21 min (bez asysty), 2:2 – Galan, 51 min (asysta Kowalczyk), 3:2 – Mraz, 57 min (asysta Wójcik)

MOTOR: Rosa 5 – Wójcik 5 (76. Stolarski niesklas.), Najemski 4, Mathys 4, Palacz 4 – Wolski 5 (87. Caliskaner niesklas.), Łabojko 4 (59. Sefer 4), Scalet 5 – van Hoeven 6 (76. M. Król niesklas.), Mraz 7 (59. Welniak 4), Ceglarczyk 6. Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Jeż, Lubecki, N'Diaye, Bartosz.

GKS: Kudła 4 – Czerwiński 5, Jędrzych 3, Kuusk 3 (75. Klemenziński niesklas.) – Wasielewski 6 (76. Gruszkowski niesklas.), Repka 5, Kowalczyk 5, Galan 7 – Błąd 4 (56. Szymczak 4), Bergier 6 (75. Drachal niesklas.), Nowak 5 (87. Mak niesklas.). Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Strączek, Jaroszek, Komor, Marzec.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo) – 6. **Asystenci:** Marcin Lisowski (Warszawa) i Dariusz Bohonos (Gdańsk). **Czas gry** 92 min (47+45). **Widzów** 11856. **Żółte kartki:** van Hoeven (28. niesportowe zachowanie), Wójcik (73. niesportowe zachowanie), Stolarski (80. foul) – Kuusk (18. foul), Galan (88. foul), Szymczak (90. niesportowe zachowanie).

Piłkarz meczu – Samuel MRZ

szli do ofensywy i szukali szczęścia w ataku pozytywnym oraz po stałych fragmentach. Kilka okazji zmarnował Bergier, strzelał także Kuusk, ale kolejny gol wyrównujący nie padł. Pod koniec meczu swoich sił próbował także Bartosz Nowak, ale jego groźny strzał został skutecznie zablokowany przez Rosę. I choć trener Górkę wprowadził na murawę wszystkich możliwych ofensywnych rezerwowych, to gola na wagę remisu katowiczanie nie strzelili. Motor po raz pierwszy po przerwie zimowej zgarnął trzy punkty i wyprzedził w tabeli GieKSę.

Kacper Janoszka

1. Lech	22	44	40:18
2. Raków	22	43	28:13
3. Jagiellonia	22	42	43:29
4. Pogoń	22	39	35:22
5. Legia	22	36	40:28
6. Cracovia	22	35	40:32
7. Górnik	22	34	30:27
8. Motor	22	32	31:37
9. GKS	22	30	32:29
10. Piast	22	30	24:21
11. Korona	22	26	20:29
12. Widzew	22	26	26:37
13. Radomiak	22	24	29:36
14. Stal	22	23	24:30
15. Zagłębie	22	22	20:35
16. Puszcza	22	22	21:31
17. Lechia	22	21	23:37
18. Śląsk	22	14	19:34

1 – elim. LM, 2-3 – elim. LK, 16-18 – spadek

Nadzieja umiera ostatnia

Wicemistrzom Polski widmo degradacji coraz głębiej zagląda w oczy.

ŚLĄSK WROCŁAW

Wciąż urzędujący wicemistrzowie Polski matematycznie oczywiście mają jeszcze szansę na pozostanie w PKO BP Ekstraklasie, ale po pierwsze – przegrywając z Koroną Kielce sami sobie nie pomogli, a po drugie – wyniki zdecydowanie nie ułożyły się „pod nich”. Mam na myśli zwycięstwa Radomiaka, Puszczy Niepołomice i wspomnianej wcześniej Korony. Zwykło się mówić, że nadzieja umiera ostatnia, ale jak tu być optymistą, skoro drużyna trenera Ante Szimundży w 22. potyczkach ligowych odniosła tylko dwa zwycięstwa i aż 12 razy schodziła z boiska pokonana!

Brutalna prawda

- W meczu z Koroną nie zasługiwaliśmy na zdobycie choćby punktu – nie ukrywał irytacji szkoleniowiec

wrocławian. - Korona za-inwestowała wiele energii w ten mecz, więc zasłużenie zwyciężyła. W naszym przypadku, skoro graliśmy tylko przez 45 minut, to nie zasłużyliśmy na nic. Jeżeli chcemy osiągnąć sukces w życiu, czy w piłce nożnej, to musimy konsekwentnie pracować. Jeżeli gra się raz lepiej, raz gorzej, to trudno coś osiągnąć. Nie wydaje mi się, że to jest problem w głowach piłkarzy. Musimy grać na najwyższym poziomie za każdym razem. Dlaczego w Kielcach drużyna zaczęła grać lepiej dopiero po utracie drugiego gola? To jest zagadka również dla mnie. Jeżeli włożylibyśmy w cały mecz tyle sił, co w drugiej połowie, wynik byłby inny. W drugiej części Korona nie stworzyła żadnej sytuacji, rzut karny dla rywali był decyzją sędziego. Dominovaliśmy, ale 45 minut gry nie było wystarczające.

Personalne dylematy

Dla wielu obecność w podstawowej jedenastce Śląska Sebastiana Musiolika była zaskoczeniem. Słoweniec wyjaśnił powody takiej decyzji. - Sebastian Musiolik rozpoczął mecz w pierwszym składzie, ponieważ Assad Al Hamlawi nie trenował przez cały tydzień – powiedział 53-letni szkoleniowiec. - Miał drobny uraz i odbył tylko jeden trening z drużyną. To był powód gry Sebastiana od początku. Z kolei Serafin Szota, dzięki swojej postawie, zasługiwał, żeby zagrać. To jednak nie znaczy, że Jehor Macenko nie zasłużył na wyjście w pierwszym składzie. Plan był taki, że jeżeli coś pójdzie nie tak, wówczas Jehor pojawi się na murawie.

Czego trener Szimundża oczekuje od swoich



Piłkarze Śląska po porażce w Kielcach z Koroną są na krawędzi przepaści.

zawodników w tym tygodniu? - Oczekuję reakcji na treningach – powiedział Słoweniec. - Piłkarze muszą poprawić swoją jakość na następny mecz. Jakie są szanse Śląska na utrzymanie w ekstraklasie? Wciąż wierzę, że osiągniemy ten cel. Jeżeli nie będziemy myśleć w ten sposób, jakimi będziemy sportowcami? Czy sytuacja wyraźnie poprawiłaby się, gdybyśmy wygrali z Koroną? Nie. Dalej musimy być

konsekwentni, pracować i wygrywać mecze.

Nie wszystko stracone?

29-letni Hiszpan Jose Pozo jest zawiedziony brakiem punktów w ostatnim spotkaniu. - To był trudny mecz – przyznał pomocnik. - W pierwszej połowie graliśmy nieźle, ale bramka stracona „do szatni” sporo nam utrudniła. Rozkręcał się od początku spotkania, mieliśmy swój mo-

ment pod koniec pierwszej połowy, ale to Korona strzeliła gola, a nie my. W drugiej połowie chcieliśmy odwrócić losy meczu, było dużo rzutów różnych, autów, rzutów wolnych, ale Korona dobrze się broniła. Zasługiwaliśmy na więcej, ale niestety „jedenastka” dla rywali nas dobiła. Jednak nie wszystko jest stracone, musimy walczyć i w następnym meczu z Legią Warszawa wygrać.

Bogdan Nather

Bez celnego strzału

Cztery mecze, cztery punkty - to bilans jedenastki z Zabrze. W Częstochowie Górnik przegrał drugi raz w tym roku.

GÓRNIK ZABRZE

Mecz, który zapowiadał się jako najważniejsze wydarzenie 22. kolejki, rozczarował. Jasne, Raków może się cieszyć z wygranej, ale jego gra pozostawiała wiele do życzenia. Zresztą, jak wspominał bohater piątkowego meczu i strzelec jedyne goła, Władysław Koczergin, pierwsza część w wykonaniu częstochowian była słabiutka.

Zmiany nie pomogły

Nic dziwnego, że statystyka „expected goals” (xG) z jednej i drugiej strony była niska. „Górnicy” przy Limanowskiego nie oddali celnego uderzenia w kierunku bramki strzeżonej przez Kacpra Trelowskiego!

- W pierwszej połowie próbowaliśmy zaskoczyć Raków, ale nie mieliśmy klarownych sytuacji. Gospodarze też jednak nie mieli wielu okazji. Wystarczył jeden celny strzał z dystansu i przegrywaliśmy 0:1. Wiedzieliśmy, że w drugiej połowie mecz się zmieni. Były liczne ro-

szady, ale Raków w defensywie gra bardzo dobrze, traci mało bramek. Nie tylko my mieliśmy problemy ze stworzeniem sobie sytuacji, grając akurat z tym przeciwnikiem – tak widzi mecz trener Jan Urban.

Szkoleniowiec Górnika jeszcze przed upływem 60 minut zmienił skrzydłowego Taofeeka Ismaheela. Niewiele z przodu dawał też Aleksander Buksa. – „Tao” i Olek to zawodnicy na dorobku, którym nie brakuje chęci. Może ktoś powie, że Buksa nie miał sytuacji, ale akurat po meczu w Częstochowie jestem zadowolony z jego gry. Z silnymi obrońcami Rakowa walczył jak mógł. Zabrakło mu kropki nad „i”. Nawet nie chodzi o bramkę, a o sytuację. W przypadku Taofeeka Ismaheela wydawało mi się, że bał się walki jeden na jednego z Erikiem Otieno. W przerwie mówiłem mu, żeby zaryzykował, bo inaczej nie będziemy mieli żadnej sytuacji. Będę z nim rozmawiał, bo jego atutem jest indywidualna gra – podkreśla trener Urban. Rezerwowi też wiele nie wniesli. - Liczy się końco-



Aleksander Buksa (z prawej) z Rakowem niewiele zdziałał, choć trener Jan Urban go chwali.

wa faza akcji, w ostatniej tercji boiska trzeba się wykazać. Nie wiem, czy zabrakło nam umiejętności, czy przeciwnik był tak dobry – podsumowuje szkoleniowiec Górnika.

Za dużo zmian

Wśród piątki rezerwowych była aż czwórka pozyskanych zimą zawodni-

ków, m.in. Ousmane Sow. Senegalczyk, który przyszedł z belgijskiego Lierse SK nie zrobił różnicy. Pokazał się za to w sobotnim meczu rezerw Górnika z liderem III ligi grupy IV Sandecją Nowy Sącz (3:1), dwa razy wpisywał się na listę strzelców. Gola zdobył też w tym meczu Sinan Bakis. Turek, który miał

opuścić zimą zabrze, też zagrał parę minut w Częstochowie, a trener Urban rozważał nawet wystawienie go w wyjściowym składzie. Postawił jednak na młodzieżowca, bo Górnik stara się nadrobić straty, aby osiągnąć limit 3000 młodzieżowych minut i nie płacić kary, jak w poprzednich rozgrywkach.

ZASTĘPCA SZKURINA

STAL MIELEC

■ Stal w ostatniej chwili znalazła następcę dla białoruskiego snajpera, który odszedł do Legii Warszawa. Działacze z Mielca udali się na rynek... chiński! Tam, w klubie Qingdao West Coast, znaleźli francuskiego napastnika Jeana-Davida Beauguela. 32-latek w sezonie 2021/22 występował w Viktorii Pilzno. Został wówczas królem strzelców czeskiej ekstraklasy i zdobył z tym zespołem mistrzostwo. To pozwoliło mu na transfer do Arabii Saudyjskiej (Al-Wehda Club), a następnie przeniósł się do Chin. Po rocznym pobycie na Dalekim Wschodzie wraca do Europy i będzie pomagał Stali Mielec w walce o utrzymanie.

Podkreśliśmy, że „Górnicy” dalej grają bez Kamila Lukoszka, który dobrze pokazywał się w końcówce roku. Skrzydłowy jest kontuzjowany. Nie grał na obozie w Turcji, nie gra teraz w lidze i to spora strata, bo jego dynamiczne wejścia i wygrywane pojedynki bardzo by się zespołowi z Zabrze przydały. - Musimy sobie radzić. Są sytuacje lepsze i gorsze. Przychodzą nowi i jestem trochę wkurzony na tę sytuację, kiedy w zespole jest tyle zmian. W takich okolicznościach nie jest proste uzyskanie płynności gry i zwiększenia xG – kończy trener Górnika.

Michał Zichlarz

Perła z Odessy

W Częstochowie chcą budować serię meczów bez porażki, nie tracąc przy tym bramek. To jest w prostej linii droga do mistrzowskiej korony.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Zdużą ostrożnością, ale i sporymi nadziejami zapowiadano w Częstochowie kolejny mecz na własnym stadionie z Górnikiem Zabrze, ponieważ nie dość, że podopieczni Marka Papszuna przy Limanowskiego 83 nie wygrali od ponad trzech miesięcy (2 listopada pokonali Stal Mielec), to jeszcze mierzyli się z bardzo niewygodnym dla siebie przeciwnikiem. Spotkanie skończyło się jednak po myśli „Medalików”, którzy odnieśli drugie z rzędu zwycięstwo w tym roku i przełamali domową niemoc, dzięki czemu są w tabeli tuż za plecami liderującego „Kolejorza”.

Lubi uderzać z dystansu

Złotą bramkę zdobył Władysław Koczergin, dla którego było to czwarte trafienie w tym sezonie. Ukrainiec znalazł się z piłką przed polem karnym, nikt z zabrze do niego nie doskoczył, więc

z ponad 20 metrów przemierzył tuż przy słupku. - Kiedy mam możliwość strzelać z daleka, to zawsze to robię. Nie ukrywam, że lubię i trenuję z przyjemnością uderzenia z dystansu – uśmiechał się Koczergin. - Dawno nie wygrywaliśmy w domu, więc to dla nas było bardzo ważne zwycięstwo. Każdy punkt się liczy. Zawsze wychodzimy na boisko z myślą o zwycięstwie. Budujemy serię meczów bez porażki. Teraz w dobrych nastrojach pojedziemy do Gdańska.

Urodzony w Odessie 28-latek pomocnik jest jednym z liderów Rakowa. Nic dziwnego, że cieszy się sporym zainteresowaniem na rynku, ale na razie nigdzie się nie wybiera. - To kręgosłup drużyny, członek jej rady, więc nie bierzemy pod uwagę jego odejścia – takie jest od dawna stanowisko działaczy Rakowa.

Perłki spod Jasnej Góry

Takich perełek – jak na polskie warunki – ma dziś

więcej w kadrze trener Marek Papszun. I to w każdej formacji. W bramce jest Kacper Trelowski – w czterech tegorocznych meczach trzy razy na zero i już 205 minut bez straconej bramki, a w całym sezonie tylko trzynaście przepuszczonych strzałów, co jest najmocniej wyśrubowanym wynikiem w gronie 18 drużyn. Tak solidne tyły to także zasługa znakomitej formy kapitana Zorana Arsenicia i dobrej dyspozycji Stratosza Svarnasa, czy wracającego do jedenastki Ariela Mosóra. - Czekam cierpliwie, bo wracam po poważnej kontuzji. Wiedziałem, że muszę wykorzystać szansę. Nie po to tyle pracowałem z rehabilitantami, by teraz coś zepsuć. Nie był to najlepszy mecz w moim wykonaniu, ale biorąc pod uwagę, że nie uczestniczyłem w całym cyklu przygotowań, a do gry wróciłem dopiero na obozie w Hiszpanii, mogę być zadowolony. Gdy będę łapał więcej minut na bo-

isku, będzie coraz lepiej – zapewniał młodzieżowy reprezentant kraju.

Wracają Tudor i Ameyaw

Idąc dalej tym tropem, całkiem pokazny wybór jest w ataku. W zespole są Jonatan Brunes, Leonardo Rocha i Patryk Makuch oraz nienominalny snajper Ivi Lopez. Trener Papszun mógłby rozważać grę więcej niż jednym napastnikiem, co jest paradoksem, bo Raków najczęściej wygrywa mecze w najskromniejszych rozmiarach, ale... - Dziś nie ma potrzeby gry dwójką w przodzie – tak Marek Papszun komentował pytanie o ewentualne wspólne występy Rochy i Brunesa. Oczywiście trener nie wyklucza żadnej opcji – Kończyliśmy mecz w Poznaniu z duetem napastników na murawie. A może się zdarzyć, że równocześnie będą na boisku i Brunes, i Rocha, i Makuch. To nie kwestia personaliów, ale systemu gry i sposobu



Władysław Koczergin, lider „Medalików”, zapewnia skuteczność w ataku i siłę w obronie.

poruszania się graczy – tłumaczył Papszun, a po starciu z Górnikiem opowiadał także o mocy swojej drugiej linii. - Cieszę się, że będziemy mogli dłużej popracować, bo gramy dopiero w poniedziałek. Wróci po kartkach Fran Tudor, mam nadzieję, iż dołączy już Mi-

chael Ameyaw, który od jakiegoś czasu się rehabilituje. Trochę zmartwienia mam z nadmiarem kartek Gustava Berggrena, ale było wiadomo, że kiedyś ten moment przyjdzie, więc poradźmy sobie.

Zbigniew Cieñciała

LIGOWIEC

Bogdan
NatherPortugalski
toreador

Kapitan „Dumy Pomorza” Kamil Grosicki nic a nic nie przesadził, mówiąc, że jego kolega klubowy Efthymios Koulouris warty jest 5 milionów euro. Skoro za Białorusina Ilję Szkurina warszawska Legia zapłaciła 1,5 miliona euro, to wartość greckiego łowcy goli musi być kilkakrotnie wyższa. Zresztą napastnik Pogoni w minionej kolejce potwierdził klasę, strzelając trzy gole Widzewowi Łódź i dorzucając do tego asystę, czyli „maczał palce” przy wszystkich bramkach zdobytych przez drużynę Roberta Kolendowicza. Nasz łódzki korespondent, red. Wojciech Filipiak, ocenił jego występ na „9”, ja nie wahabym się wystawić mu oceny maksymalnej, czyli dychy. Po prostu tego dnia Koulouris był nie do zatrzymania, co natychmiast odświeżyło moją pamięć i skojarzyło z jedną ze złotych myśli, którą swego czasu podzielił się legendarny menedżer Liverpoolu, Bill Shankly. „Brian Clough (menedżer Nottingham Forest w czasach świetności tego klubu - przyp. BN) jest gorszy niż deszcz w Manchesterze - przynajmniej to drugie Bóg czasami powstrzymuje”. Snajper granatowo-bordowych doskonale wpisuje się w ten profil.

Nie ukrywam, że ogromną satysfakcję sprawiła mi wygrana Radomiaka z Legią Warszawa. Po pierwsze dlatego, że w konfrontacjach „ubogich krewnych” z tzw. tuzami polskiego futbolu zawsze trzymam kciuki i kibicuję słabszym. Drugim powodem jest bolesne sprowadzenie na ziemię największego bufona w PKO BP Ekstraklasie, czyli Goncalo Feio. Guzik mnie obchodzi, czy w szatni szotecznej jedenastki dzieją się dantejskie sceny, czy też nie. Mam w nosie, czy leje się tam krew lub czy Portugalczyk „tylko” obraża swoich podwładnych. To są wewnętrzne sprawy klubu z Łazienkowskiej. Ale chamskie zachowanie przy otwartej kurtynie, to już zupełnie inna para kaloszy. W ostatnim meczu z Radomiakiem Goncalo Feio został przez sędziego wyproszony z ławki rezerwowych i udał się do szatni. Po kilku minutach jednak wrócił i zaczął rugać sędziego technicznego, zwracając się do niego głosem słodkim jak cyjanek. Powiem szczerze - mam już dość ekscesów z trenerem Feio w roli głównej. Czy ktoś wreszcie zwinie rozpustę nad nim parasol ochronny i potraktuje go jak na to zasługuje? Nie miał cywilnej odwagi zrobić tego prezes Motoru Lublin, Zbigniew Jakubas, nie ma sternik Legii, Dariusz Mioduski. Najwyższy czas ukrócić szalone występy portugalskiego toreadora, bo przecież nie walczy i nie rywalizuje z bykami na arenie. Najlepiej byłoby go chyba trzepnąć po kieszeni, bo jak wskazuje liczba incydentów w jego przypadku medycyna jest bezradna. Przed tygodniem „przyczepiłem się” do byłego już trenera Widzewa, Daniela Myśliwca. Po dotkliwej porażce z „czerwoną latarnią” tabeli, Śląskiem Wrocław, zasugerowałem niedwuznacznie, że pod jego światłym przywództwem drużyna niczego spektakularnego nie osiągnie. Po spotkaniu szkoleniowiec todzian zaapelował o cierpliwość, argumentując, że jego drużyna może jeszcze wygrać z niejednym zespołem. Minął tydzień i Widzew dostał tęgie lanie na własnym stadionie od Pogoni, co w konsekwencji skutkowało dymisją trenera. Gdy kłamka zapadła, niespetna 40-letni szkoleniowiec miał prawo poczuć się jak na kolacji u Lukrecji Borgii.

Nie o takie derby chodziło

Przez fatalne wyniki z pracą pożegnał się Daniel Myśliwiec.

Kibice ŁKS-u i Widzewa marzą o derbach Łodzi, których w tym sezonie na boisku nie będzie. Ale przecież nie o takie „derby” im chodzi, jakie oglądaliśmy podczas minionego ligowego weekendu. W poniedziałek pracę stracili bowiem trenerzy obu drużyn: Daniel Myśliwiec z Widzewa i Jakub Dziółka z ŁKS-u. Co ciekawe, bilans ich pracy nie jest najgorszy. Myśliwiec prowadził drużynę w 56 meczach (od września 2023 roku), z których jego zespół wygrał 22, zremisował 12 i przegrał również 22 (do tego bilans bramkowy 80:80!). Dziółka pracował krócej, bo przez ostatnie 9 miesięcy, a w 24 spotkaniach też „wyszedł na remis” 9-6-9. Ich dymisje przyjęte zostały z ulgą przez kibiców, bo obaj nie cieszyli się ich sympatią, czemu po ostatnich meczach nie ma się co dziwić.

Widzew ogłosił na razie, że w tym tygodniu treningi odbywać się będą pod kierunkiem Patryka Czubaka, jednego z dotychczasowych asystentów Myśliwca. Ten 31-letni szkoleniowiec ma za sobą praktykę w sztabach trenerskich reprezentacji Polski do lat 19, Warty Poznań, Stali Rzeszów i Stomilu oraz w akademiach Lecha i Piasta. W Widzewie znalazł się we wrześniu 2023, ściągnięty do pracy przez Myśliwca. Brał udział



Widzew nie ma powodów do radości.

w treningach, ale mecze oglądał z trybun, bo stamtąd niewątpliwie lepiej widać. Teraz z ławki poprowadzi piątkowy mecz Widzewa w Radomiu, ale raczej nie dostanie jeszcze drużyny jako pierwszy trener. Czubak nie ma zresztą licencji UEFA Pro i na piątek potrzebny będzie „słup” do wpisania do protokołu.

Najbliższe dni pokażą, czy zespół obejmie Jacek Magiera, od listopada ubiegłego roku (czyli od dymisji

w Śląsku) trener na przedłużonym urlopie. W przeciwieństwie do Myśliwca, on na starcie na pewno będzie miał duży kredyt zaufania. Ma doświadczenie i wyniki (zanim wyleciał ze Śląska, zdobył przecież z nim wice mistrzostwo Polski), zna realia pracy w klubach i w reprezentacji, a choć większość kibiców już tego może nie pamiętać, znany jako piłkarz Rakowa i Legii miał również epizod w Widzewie wiosną 2000 roku.

Kulisy odsunięcia Daniela Myśliwca od prowadzenia zespołu (formalnie ma kontrakt do czerwca 2025 i negocjował jego przedłużenie) są nietypowe jak na polskie warunki. „Szatnia” była z nim, ale nieoficjalnie głośno było o jego konfliktach z dyrektorem sportowym Tomaszem Wichniarkiem i nawet z prezesem Michałem Rydзем. Nie był zadowolony z zawodników, jakich podsuwają prezesi, nie akceptował większości propono-

wanych transferów, a z drugiej strony konsekwentny był (niektórzy mówią, że wręcz uparty) w forsowaniu swoich pomysłów taktycznych. Przykład Widzewa to przyczynek do dyskusji na temat podziału obowiązków w polskich klubach. Czy trener w naszej nomenklaturze to menedżer w rozumieniu tego słowa w angielskim znaczeniu (czyli ktoś odpowiedzialny za skład i politykę kadrową klubu), czy tylko coach, czyli ktoś, kto prowadzi zajęcia na boisku.

Faktem niepodważalnym jest, że Widzew przystąpił do rundy wiosennej pokiereszowany kontuzjami i sprzedażą zawodników. Przeciwnie Pogoni drużyna zagrała jeszcze gorzej niż w przegranym meczu we Wrocławiu. Teraz doraźnym lekarstwem ma być transfer duńskiego obrońcy Petera Therkildsena z klubu Djurgarden, napastnika Lubomira Tupty, Słowaka ze Slovana Liberec, z doświadczeniem w reprezentacji swojego kraju, a także Szymona Czyży z Rakowa (choć ostatnim jego klubem w którym zagrał w ekstraklasie, był Górnik Zabrze). Rzecz w tym, że są to transfery na ostatnią chwilę (okno właśnie się zamknęło) i raczej „z przeceny”, bo zawodnicy o których mowa stracili właśnie miejsce w swoich zespołach.

Wojciech Filipiak

KONTROWERSJA KOLEJKI - KREWKI SZKOLENIOWIEC

■ Czy to na boisku, czy to w studiu z trenerem Legii Goncalo Feio nie można się nudzić. Niestety, jego zachowanie często jest skandaliczne i tak też było w miniony weekend. Prowadzony przez niego zespół zagrał kolejne słabe spotkanie w bieżących rozgrywkach. W Radomiu Legia zakończyła zmagania zwycięstwem 1:3 z potrzebującą punktów drużyną Joao Henriquesa. To już druga przegrana warszawian w lidze w tym roku,

po wcześniejszej porażce z Piastem w Gliwicach (0:1). Po czterech kolejkach od wznowienia rywalizacji w tym roku „Wojtkowi” mają cztery punkty. Wkrótce może się okazać, że gra w kolejnej edycji europejskich pucharów zaczyna się oddalać. W Radomiu Goncalo Feio obraził sędziów. Do incydentu doszło w trakcie drugiej połowy. Prowadzący zawody Łukasz Kuźma pokazał Portugalczykowi czerwoną kartkę w następstwie dwóch żółtych. Krewki szkoleniowiec

został zmuszony do opuszczenia strefy ławki rezerwowych za - zdaniem arbitra - złośliwe odrzucenie piłki w kierunku Zie Ouattary. Wyrzucony Feio początkowo udał się w kierunku szatni, ale postanowił wrócić i wyzyć się na arbitra technicznym. Sędzia Grzegorz Kawatko usłyszał następujące słowa: - Podałę mu piłkę czy nie? Powiedź! Co? Co pajacu j...ny?! K...wa, nic mu nie zrobiłem - krzyczał Feio. Równie ciekawie było w studiu Canal+ w nie-

dzielę wieczorem, gdzie Portugalczyk wytuszczał swoje racje, a przy okazji „dowalił” Adamowi Lyczmańskiemu, sędziowskiemu ekspertowi, który stanął po stronie arbitra prowadzącego mecz Radomiak - Legia. Lyczmański odpowiedział: - Przez całą swoją sędziowską przygodę usunąłem jednego trenera ze strefy technicznej. Teraz mamy co kolejkę kilka takich sytuacji. Dziwnym trafem panu nazbierało się aż tyle kartek i ma pan wieczne pretensje. Ja

stanę murem za sędzią, podkreślając, że oczywiście też się mylą, ale w dwie strony. Feio odparł, że za czasów obecnego eksperta, a w przeszłości arbitra, szalała korupcja. Jak sprawę oceniły autorytety polskiej piłki, byli piłkarze, którzy znaleźli się w studiu? - Wiocha. - powiedział krótko Michał Żewłakow. Z kolei na portalu „X” Zbigniew Boniek napisał w odniesieniu do Feio: „Game over”.

(zich)



JEDENASTKA KOLEJKI

■ **WIKTOR KOPTAS**
Z uwagi na to, że w umowie wypożyczenia Macieja Kikolskiego z Legii do Radomiaka zapisany jest zakaz gry przeciwko „Wojskowemu”, do bramki ekipy Joao Henriquesa wskoczył Wiktor Koptas. Nie zawiodł, choć był to jego drugi mecz w ekstraklasie.

■ **ARTUR CRACIUN**
Choć Mołdawianin nie jest tak skuteczny, jak w poprzednim sezonie, w którym zdobył 7 bramek, niezmiennie jest wykonawcą rzutów karnych. 26-latek w minionym weekend nie pomylił się z 11 metrów i zdobył ważnego gola w starciu z Lechią.

■ **DANIEL LONCZAR**

Pogoń nie miała wiele pracy w obronie. Wskazuje na to wynik 4:0. W jej defensywie rządził Lonczar. Zagrał bezbłędnie, podobnie jak reszta jego partnerów z bloku obronnego.

■ **PAOLO HENRIQUE**
Lewy obrońca zaprezentował się solidnie na tle Legii Warszawa. To on wykonał pierwsze podanie w akcji, po której Radomiak wyszedł na prowadzenie. Jest godnym zastępcą dla Dawida Abramowicza, który w 2024 roku przeniósł się do Puszczy Niepołomice.

■ **PATRIK WAALEMAR**
Trudno sobie wyobrazić, że Lech wygrałby w niedzielę z Zagłębiem, gdyby nie dwa gole Szweda. 23-letni skrzydłowy najpierw zdobył fan-

tastyczną bramkę z rzutu wolnego, a następnie popisał się genialnym, technicznym uderzeniem, pokonując bramkarza.

■ **WŁADYSŁAW KOCZERG**
Ukraińiec był autorem jednego gola strzelonego w rywalizacji Rakowa z Górnikiem. Zaskoczył golkipera zabrzaniem świetnym strzałem z dystansu. Było to jego piąte trafienie w sezonie, którym zagwarantował „Medaliom” trzy punkty.

■ **JESUS IMAZ**
34-letni Hiszpan jest niezawodny. Choć Jagiellonia remisowała z Cracovią, Imaza należy wyróżnić za zdobytą bramkę. Było to jego 13. trafienie w sezonie i brakuje mu tylko jednego gola do

wyrównania swojego najlepszego wyniku w ekstraklasie (w sezonie 2022/23 zdobył 14 bramek).

■ **KAMIL GROSICKI**
Niezmienne Kamil Grosicki jest nie do powstrzymania dla defensorów rywali. Choć w sobotę show skradł mu Efthymios Koulouris, to skrzydłowy dodał do swojego bilansu dwie asysty. Pod tym względem jest najlepszy w ekstraklasie, bo zaliczył osiem ostatnich podań.

■ **ADRIAN DALMAU**
Korona w czterech kolejkach 2025 roku jeszcze nie przegrała i potwierdziła swoją formę w starciu ze Śląskiem. Dwubramkowe zwycięstwo zapewnił jej Adrian Dalmau. Był to jego pierwszy dublet na polskich boiskach.

■ **EFTHYMIOS KOULOURIS**
Grek wyszedł na prowadzenie w klasyfikacji strzelców, zdobywając hat tricka w starciu z Widzewem. Grał dokładnie tak, jak wymagała od niego wszyscy w Szczecinie. Był lisem pola karnego i po raz drugi w tym sezonie zdobył trzy gole w jednym meczu.

■ **CAPITA**
Długo Angolczyk pozostał poza kadrą meczową Radomiaka. Gdy w sierpniu doznał kontuzji, stracił miejsce w składzie aż do końca 2024 roku. Dopiero gdy w klubie pojawił się Joao Henriques, Capita wrócił do łask, a w sobotę odwdziczył się za zaufanie błyskotliwym golem i asystą.

(kaj)

Snajperzy występ		Żółte 29/Czerwone 3	
15	Koulouris (Pogoń)	0/0	Lech
13	Imaz (Jagiellonia)	0/0	Pogoń
12	Ishak (Lech), Kallman (Cracovia)	0/0	Śląsk
11	Rocha (Radomiak/Raków)	1/0	Górniki
9	Mraz (Motor), Rondić (Widzew)	1/0	Korona
8	Afonso Sousa (Lech), Kapustka (Legia)	1/0	Raków
		2/0	Zagłębie
		2/0	Cracovia
		2/0	Jagiellonia
		2/0	Lechia
		2/0	Widzew
		3/0	GKS
		3/0	Motor
		3/0	Piast
		3/0	Puszcza
		1/1	Legia
		1/1	Radomiak
		3/1	Stal

Na trybunach		Kryształowy gwizdek	
16 610	POZNAŃ (Lech – Zagłębie)	8	Marcin Szczebowicz (Olsztyn)
16 473	ŁÓDŹ (Widzew – Pogoń)	7	Karol Arys (Szczecin)
11 482	KRAKÓW (Cracovia – Jagiellonia)	7	Piotr Lasyk (Bytom)
11 856	LUBLIN (Motor – GKS)	7	Łukasz Kuźma (Białystok)
9 193	GDAŃSK (Lechia – Puszcza)	6	Daniel Stefański (Białystok)
8 962	KIELCE (Korona – Śląsk)	6	Piotr Rucidło (Warszawa)
8 227	RADOM (Radomiak – Legia)	6	Damian Kos (Wejherowo)
5 303	CZĘSTOCHOWA (Raków – Górnik)	5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
3 634	GLIWICE (Piast – Stal)	5	Sebastian Krasny (Kraków)

POSTAĆ KOLEJKI - CAPITA

■ W Polsce niewielu ludzi mogłoby powiedzieć cokolwiek na temat futbolu w Angoli. Ci, którzy się w miarę orientują powiedzieliby, że reprezentacja z tego kraju gra w miarę regularnie w Pucharze Narodów Afryki, inni wspomną udział „Czarnych Antylop” w niemieckich mistrzostwach świata w 2006, a ktoś może wymieni nazwisko napastnika Manucho, który kilkanaście lat temu był zawodnikiem Manchesteru United. Już ci najlepiej orientujący się wspomną Jacka Magdzińskiego. W Polsce mało znanego, ale za to rozpoznawalnego w Angoli, gdzie występował w klubach z najwyższej klasy rozgrywkowej! Teraz trzeba się nauczyć nazwiska Osvaldo Pedro Campemby, choć częściej wołają na niego Capita. Piłkarz trafił do Radomiaka w sierpniu zeszłego roku. Jesienią nie zaistniał w ekstraklasie. Zadebiutował w spotkaniu z Górnikiem Zabrze w czwartej kolejce, w następnej strzelił gola Legii i... przepadł z powodu kontuzji na miesiąc. Po raz drugi spowodował, że bramkarz musiał wyciągać piłkę z siatki dopiero w miniony weekend, znów trafiając do bramki „Wojskowych”. Rozegrał znakomite spotkanie, które radomianie sensacyj-

nie wygrali 3:1. W dużej mierze dzięki znakomitej grze błyskotliwego Angolczyka. Najpierw sam zdobył gola, a potem tak dograł do Jana Grzesika, że ten z kilku centymetrów trafił do pustaka. Zresztą, kapitan Radomiaka przyznał, że gdyby nie dotknął futbolówki ta i tak wpadłaby do siatki. Znakiem meczu Capity okraszony został notą 8 w „Sporcie”. 23-latek urodzony w Luan-dzie ma już spore między-narodowe doświadczenie. W 2020 trafił do Portugalii (Angola to była zamorska kolonia tego kraju), potem grał w rezerwach Lille, skąd przeniósł się do belgijskiego Mouscron, na chwilę wrócił do Lille, a następnie z powrotem trafił na Półwysep Iberyjski, gdzie grał w Estrela Amadora i Trofense. Do Radomiaka trafił z izraelskiego Hapoelu Jerozolima. Ma rozegrane dwa mecze w reprezentacji Angoli, która w ostatnim czasie znów liczy się w afrykańskim futbolu.

(zich)

TYPOWALI	TRENER			PIŁKARZ			„SPORT”
	Jan Furlupa	Edward Socha	Kacper Janoszka				
Piast - Stal	1:0	1:1	2:0				
Wynik meczu: 2:2.		✓					
Raków - Górnik ★	1:1	0:1	1:0				★
Wynik meczu: 1:0.							
Korona - Śląsk	1:0	2:2	1:2				
Wynik meczu: 2:0.	✓						
Widzew - Pogoń	0:0	1:3	0:3				
Wynik meczu: 0:4.		✓	✓				
Radomiak - Legia	1:2	0:2	0:4				
Wynik meczu: 3:1.							
Lechia - Puszcza	2:1	2:1	1:1				
Wynik meczu: 0:2.							
Cracovia - Jagiellonia	1:2	1:4	0:2				
Wynik meczu: 2:2.							
Lech - Zagłębie	2:1	3:0	3:0				
Wynik meczu: 3:1.	✓	✓	✓				
Motor - Katowice	1:1	1:0	1:1				
Wynik meczu: 3:2.		✓					

Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.

Trenerzy	KLASYFIKACJA Piłkarze	„Sport”
141 pkt	106 pkt	110 pkt

PODWÓJNY NELSON

BOGDAN
NATHER

Zostali w blokach

Na początku rundy wiosennej na zapleczu ekstraklasy najbardziej rozczarował mnie... No, zgadnijcie, jaki zespół? Nie będę dłużej trzymał Was w niepewności i wskażę „winnego”. To lider rozgrywek, Bruk-Bet Termalica Nieciecza. Drużyna prowadzona przez trenera Marcina Brosza straciła punkty, zmagając się z przeciętnymi, by nie powiedzieć słabymi przeciwnikami. Wystarczy bowiem rzut oka na tabelę, by przekonać się, że Odra Opole i Pogoń Siedlce nie są ligowymi tuzami. Co więcej, popularne „Stoniki” dosłownie w ostatniej chwili urwały się ze stryczka, bo mogły zejść z boiska z pustymi rękami. Świadczą o tym minuty, w których strzelały wyrównującego gola - Bartosz Kopacz (81 min) z Odry i Kamil Zapólnik (83 min) z Pogonią. Trener Marin Brosz tłumaczy stratę punktów przez swój zespół brakiem zimnej krwi w sytuacjach finalizowania akcji ofensywnych. Nie podważam i nie kwestionuję opinii doświadczonego szkoleniowca, lecz mam jedno „ale” - w futbolu liczy się to, co wpada do bramki, nie zaś wrażenie artystyczne. Jak powiedział niegdyś legendarny piłkarz i trener, Johan Cruyff: „Jakość bez wyników jest bezcelowa. Wyniki bez jakości są nudne”. I tylko zastanawiam się, czy lider z Niecieczy wyczerpał już limit szczęścia, czy raczej pecha w rundzie rewanżowej? Powiedzieć, że chorzowski Ruch w rundzie wiosennej „został w blokach”, to nic nie powiedzieć. Jedno „oczko” w dwóch potyczkach oraz bilans bramkowy 1:6 to wstydliwe „osiągnięcie”, zważywszy że mówimy o zespole, który nie ukrywa ekstra-

klasowych aspiracji. Nie mam złudzeń, że każdy piłkarz Ruchu zapytany o ostatni występ przeciwko Wiśle Kraków będzie miał mdłości lub odruchy wymiotne, czemu nie należy się dziwić. Podopieczni trenera Dawida Szulczka zaprezentowali się w nim tragicznie (bardzo słabo byłoby zbyt łagodnym określeniem). Dane statystyczne nie kłamią (celne strzały 4:13) i można z nich wysnuć jeden wniosek, bolesny dla „Niebieskich”. Po prostu w ich składzie aż roiło się od słabych piłkarzy, a z takimi jest jak z mrówkami - jest ich stanowczo za dużo! Z perspektywy czasu mogę zaryzykować twierdzenie, że błędem strategicznym było zwolnienie trenera przygotowania motorycznego Wojciecha Grzyba. Popularny „Grzybek” miał bardzo duży wkład w oba awanse Ruchu do pierwszej ligi i ekstraklasy, pracując w sztabie dowodzonym przez Jarosława Skrobacza. Widocznie jednak działacze Ruchu mają bardzo krótką pamięć, albo zabrakło im wyobraźni. Mimo wszystkich zastrzeżeń nie życzę im, by pewnego dnia usłyszeli z ust złośliwe komentarze w stylu: „W przeciwieństwie do cyrku, tutaj klauni siedzą na trybunach”. W najbliższy poniedziałek na Stadionie Śląskim dojdzie do konfrontacji „wielkich przegranych”, czyli Ruchu i Bruk-Betu. Pomijając wszelkie podteksty, jak chociażby fakt, że gości prowadzi kojarzony z Górnikiem Zabrze trener Marcin Brosz, jeżeli „Niebiescy” chcą zmazać plamę z ostatniego blamażu powinni pamiętać, że nie znajdują perły na brzegu morza, lecz muszą po nie zanurkować.

Lider rundy rewanżowej

Młodzieżowiec GKS-u Tychy, Natan Dziegielewski, pomógł zespołowi w utrzymaniu świetnej passy zwycięstw.

GKS TYCHY

po przekroczeniu półmetka rozgrywek tyszanie zagraли 4 mecze i zdobyli komplet punktów. Mogą się pochwalić bilansem bramkowym 13:3. Wygrywali zarówno u siebie, jak i na wyjeździe i nie mają sobie równych w tabeli rundy rewanżowej. Żaden zespół nie może się też pochwalić większą liczbą goli strzelonych w tym czasie, a tylko Arka Gdynia ma lepszą defensywę. Nic więc dziwnego, że tyszanie - choć w klasyfikacji po 21

kolejkach plasują się dopiero na 12. miejscu - śmiało spoglądają w górę i nic sobie nie robią z tego, że od strefy barażowej dzieli ich 7 punktów. Przed inauguracją rundy tracili przecież 12 „oczek”. Ponadto styl, w którym odnieśli czwarte z rzędu zwycięstwo, pokonując w niedzielę Chrobrego Głogów 3:1, też może cieszyć.

- Dobrze weszliśmy w mecz - stwierdził na posiedzeniu konferencji prasowej Artur Skowronek, trener GKS-u Tychy. - Drużyna pokazała kolejny raz świetne nastawienie i do-

brą energię. Już w 2 minucie mieliśmy bardzo dobrą sytuację, żeby otworzyć wynik, a po chwili następną. To utwierdziło nas w przekonaniu, że obraliśmy dobrą drogę. Z dążenia do strzelenia gola jestem bardzo zadowolony, bo to był nasz styl, który chcieliśmy narzucić. Cieszę się oczywiście z przepięknej bramki Bartka Śpiączki, bo on jej bardzo potrzebował. To jest kandydat do gola sezonu.

Praca w defensywie

Zatrzymajmy się w tym momencie na chwilę przy

doświadczonym napastniku tyszan. 33-latek, który 183 razy wystąpił w ekstraklasie i zdobył w niej 43 bramki, w GKS-ie Tychy nie imponuje. W poprzednim sezonie w 31 spotkaniach trafił 6 razy, a w tym już za sobą 21 gier i 3 gole. Warto jednak podkreślić jego pracę w grze defensywnej. Przy stałych fragmentach jest w swoim polu karnym pierwszym skaczącym do dośrodkowanych piłek, a w meczu z Chrobrym imponował też walką w środku boiska. Gdy tyszanie grali w drugiej linii i cofał nawet w szesnastkę.

W osłabieniu

- Drugą bramką podkreśliśmy to, że naprawdę nieźle wyglądaliśmy - dodał szkoleniowiec tyszan. - Jednak kluczowy moment tego spotkania to rzut karny dla Chrobrego i gra w osłabieniu od 37 minuty. Bardzo dobrze zarządzaliśmy tą sytuacją i drużyna zrozumiała zmianę naszego pressingu. Bardzo dobrze realizowała założenia. Dzięki temu nie graliśmy głęboko, nie graliśmy też nisko, bo tego nie chcieliśmy, tylko wypychaliśmy przeciwnika do osi boiska. Mam wrażenie, że nie było widać różnicy w przewadze liczebnej głogowian.

Dodajmy jeszcze to, czego trener Skowronek w swojej ocenie meczu nie powiedział, a bez tego byłoby niedzielnego sukcesu. Gole na 2:0 i 3:1 były dziełem Natana Dziegielewskiego. 20-letni tyszanin, wychowanek MOSM-u, a od prawie 10 lat piłkarz GKS-u Tychy, na pewno zasłużył na miano bohatera spotkania. Piłkarz drugiego wyboru udowodnił, że warto na niego stawiać.

Jerzy Dusik



20-latek z Tychów w ostatnich dwóch meczach zdobył trzy gole.

Mecz bez historii

Bezbramkowy remis najlepiej oddaje obraz starcia Stali Stalowa Wola z Wartą Poznań.

Oba zespoły przystępowały do tego spotkania w niezbyt dobrych nastrojach. Gospodarze w poprzedniej kolejce tylko zremisowali z Kotwicą Kołobrzeg po stracie gola w końcówce spotkania, a podopieczni Piotra Klepczarka przegrali 1:3 z GKS-em Tychy.

Stal od początku spotkania grała ostro, często faulowała i „przejechała się” na tym Patryku Zaucha. W 30 minucie Kacper Michalski dostał podanie przed polem kar-

nym i tuż przed nim wspomniany Zaucha sfaulował 25-latką, a sędzia pokazał mu drugą żółtą kartkę, a po niej czerwoną. Do rzutu wolnego podszedł Krzysztof Drzazga, ale jego strzał zatrzymał się na poprzeczce, po czym piłkę wybił jeden z obrońców „Stalówki”. To była jedyna dobra sytuacja w pierwszej odśrodkowej starcia, w której widoczna była dominacja Warty.

Od początku drugiej połowy mocniej zaatakowali zawod-

nicy Stali. Najlepszą okazję miał obrońca Damian Oko w 53 minucie, ale jego strzał głową przeleciał minimalnie obok słupka. Kilka minut później Warta odpowiedziała, ale Michał Feliks był nieskuteczny w sytuacji sam na sam z bramkarzem gospodarzy. W kolejnych minutach oba zespoły stworzyły sobie kilka sytuacji, ale żadnej nie wykorzystały i spotkanie zakończyło się bez goli.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★

Stal Stalowa Wola - Warta Poznań

0:0

STAL: Piekutowski - Urban, Mehremić, Oko (72. Banach), Furtak, Zaucha - Thiago (72. Lelek), Mydlarz (72. Wojtkowski), Walski (82. Ruszel), Ibe - Torti - Stróziak (76. Jonathan). Trener Ireneusz PIETRZYKOWSKI

WARTA: Przybylak - Bartkowski (73. Przybytko), Gryszkiewicz, Wojcino-wicz - Michalski, Tkaczuk, Kiełb (46. Rajseł), Markow (73. Walus) - Drzazga, Firlej (46. Feliks), Żurawski (89. Gąska). Trener Piotr KLEPCZAREK

Sędziował: Jacek Małyśzek (Lublin). **Widzów** 2094. **Żółte kartki:** Zaucha, Walski, Thiago, Przybytko, Feliks. **Czerwona kartka** Zaucha (30. druga żółta).

Piłkarz meczu - Miłosz PIEKUTOWSKI

1. Bruk-Bet	21	47	45:18
2. Arka	21	44	42:15
3. Miedź	21	42	41:21
4. Wisła P.	21	37	35:27
5. Ruch	21	35	33:26
6. Wisła K.	21	33	38:20
7. Górnik	21	33	34:27
8. Polonia	21	31	23:22
9. Stal R.	21	30	35:30
10. Znicz	21	28	28:28
11. ŁKS	21	27	29:24
12. GKS	21	26	23:23
13. Warta	21	20	15:34
14. Odra	21	19	18:42
15. Kotwica	21	18	16:35
16. Chrobry	21	17	18:40
17. Stal St. W.	21	13	15:38
18. Pogoń	21	11	19:37

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 16-18 - spadek



Fot. Marcin Bulanda/PresFocus

„Niebiescy” nie mogą się zatamować.

Półfinał o krok

Czy w Pucharze Polski Ruch zaprezentuje się lepiej niż w lidze?

Chorzowianie muszą zapomnieć o dramatycznej, wysokiej porażce z Wisłą Kraków. Już dzisiaj bowiem zagrają w Pucharze Polski. Do Chorzowa zawita Korona Kielce, która w 2025 roku jest niepokonana na boiskach ekstraklasy. To nie jest dobry sygnał dla górnośląskiej ekipy, która w pierwszych dwóch meczach po zimowej przerwie zdobyła zaledwie punkt (w meczu z ostatnią w tabeli Pogonią Siedlce), a jej gra była wyjątkowo bezbarwna. A przecież miała rozpocząć marsz w górę tabeli i walczyć nawet o miejsce gwarantujące bezpośredni awans do ekstraklasy!

Miało być inaczej

Trudno w chorzowskim obozie znaleźć choćby szczyptę optymizmu. W drużynie trenera Dawida Szulczka w miniony weekend nic nie działo. Zawodnicy Ruchu ani nie potrafili stworzyć klarownych sytuacji bramkowych, ani też nie byli skuteczni w defensywie, w końcu stracili pięć bramek. Sytuacja przed meczem z Koroną jest więc trudna. Szulczek miał tylko kilka dni na wyciągnięcie wniosków i trudno spodziewać się, żeby

znalazł magiczną receptę na słabą postawę swoich podopiecznych. Nie wiemy, co stało się z Ruchem podczas zimowych przygotowań, ale pozytywnych efektów treningów w Turcji na razie nie widać.

Zmiany!

Czego więc można oczekiwać w starciu z kielczanami? Zmian! – Szansę dostaną zawodnicy, którzy w dwóch pierwszych meczach grali mało. Siłą rzeczy po takim meczu (z Wisłą – red.) większe niż drobne zmiany w składzie muszą zaistnieć, by szansę pokazania się dostali piłkarze, na których nie zdecydowaliśmy się w pierwszych dwóch kolejkach. Jest grupa zawodników, którzy zasługują na to, żeby wyjść na boisko i zrehabilitować się za mecz z Wisłą – Dawid Szulczek. – Najlepiej byłoby ten mecz wygrać, po to, żeby kibice za chwilę znów przyszli na stadion – dodał 35-latek. Odwołał się tym samym do rekordowej widowni, która oglądała sobotni mecz. Ponad 53 tysiące kibiców było świadkami kłęski „Niebieskich”.

Wyszli na prostą

W obozie Korony z kolei panują odmien-

ne nastroje. Kielczanie w weekend wygrali 2:0 ze Śląskiem Wrocław po dublecie Adriana Dalmau. Nie mają jednak zamiaru lekceważyć przeciwnika z zaplecza ekstraklasy. Mówił o tym Wiktor Długosz, pomocnik Korony, który w poprzednim sezonie grał dla Ruchu, będąc na wypożyczeniu z Rakowa Częstochowa. – Puchar to inna para kaloszy. Doszliśmy na razie do ćwierćfinału, przed nami ważne spotkanie, które bardzo chcemy wygrać. Jedziemy do Chorzowa pełni nadziei na awans do następnej rundy – przekazał 24-latek. – U nas, wbrew temu co się sądzi, jest bardzo dużo pokory. Długo wychodziliśmy z bałaganu i dołka nie po to, żeby teraz to zaprzepaścić – dodał do wypowiedzi piłkarz Jacek Zieliński, opiekun Korony. Faworytem jest Korona. Ruch musi się szczególnie wysilić, żeby dostać się do półfinału rozgrywek.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU POLSKI

**Wtorek, 25 lutego
godz. 20.00
Ruch Chorzów
– Korona Kielce
Sędzia Damian Sylwestrzak
(Wrocław)**

Tak chciał los

Strzelec pierwszego gola dla Wisły w meczu z Ruchem mógł nie zagrać na Stadionie Śląskim.

WISŁA KRAKÓW

Gdyby nie pauza za kartki Alana Urygi, kapitana krakowskiej drużyny, Mariusz Kutwa mógłby nie zagrać przeciwko Ruchowi, a tym samym nie mógłby strzelić gola, który ustawił gościom spotkanie.

Talizman

21-letni obrońca zaczął więcej znaczyć od spotkania z Wisłą Płock (27 października), w którym stworzył parę środkowych z Wiktorem Biedrzyckim, bo Uryga też pauzował za kartki, a Igor Łasicki miał problemy zdrowotne. Wcześniej zdarzało mu się grać w pierwszym składzie, choćby przeciwko „Niebieskim” na Reymonta, ale jako defensywny pomocnik. Dopiero trener Mariusz Jop uznał, że warto go cofnąć (tak samo kiedyś postąpiono z Urygą) i będzie z niego więcej pożytku. Wychowanek Halnego Kamienica spod Nowego Sącza dobrze broni, ale potrafi też wprowadzać piłkę do gry, czego coraz więcej wymaga się od środkowych defensorów. Kibice „Białej gwiazdy” po zwycięstwie w Chorzowie nazwali Kutwę talizmanem ich zespołu. Może rzeczywiście coś w tym jest, bo kiedy gra w lidze, krakowianie jeszcze nie przegrali.

Nie strzelał w ciemno

W sobotę Kutwa strzelił pierwszego gola w Betclic 1. Lidze. Nie głową, a nogą, gdy piłka dośrodkowana z narożnika przez Marka Poletanovicia spadła w pole karne. Do końca nie wiadomo, czy wcześniej ktoś ją trącił, ale zawodnika gości to nie zmyliło. Uderzył pewnie pod poprzeczkę. – Od początku mieliśmy kontrolę nad meczem. Ruch w pewnym momencie przejął piłkę, co zmusiło nas do defensywy, ale ponownie przejęliśmy inicjatywę i prowadziliśmy. Otworzyłem wynik, a potem drużyna już poszła za ciosem. Czuliśmy się bardzo pewnie. Porównując ten występ do wcześniejszego ze Zniczem, w Chorzowie wyglądałoby naprawdę dobrze. Cały czas parliśmy do przodu – mówi Mariusz Kutwa. Przypada, że piłkarze Wisły stawiali się na inną postawę Ruchu. – Spodziewaliśmy się większego pressingu. To pomogło nam w rozebraniu na początku i poczuliśmy się dużo lepiej.

Gospodarze pełnili w tym spektaklu rolę statystów, doznając bolesnej porażki 0:5. Poza wiślakami głównymi aktorami widowiska w „Kotle czarownic” byli kibice obu drużyn. Po ostatnim gwizdku goście długo celebrowali wygraną, ale w czasie gry stara-

li się odciąć od tego, co działo się na trybunach. – Każdy z nas był skupiony na tym, co ma robić, nie zwracał uwagi na trybuny, ale gra w takiej atmosferze jest super – podkreślił.

Kto na Arkę?

Przez trenerami „Białej gwiazdy” nie lada wyzwanie. Przeciwko Ruchowi zespół zagrał na wysokim poziomie, nikt nie odstawał. O ile pozostawienie na prawej obronie Bartosza Jarocha, w środku Marka Poletanovicia, a na lewym skrzydle Frederica Duarte raczej nie podlega dyskusji (pod warunkiem, że w tygodniu ktoś nie będzie słabiej prezentował się w czasie treningów), to zestawienie środka defensywy będzie wyjątkowo twardym orzechem do zgryzienia. Śmiało można byłoby wystawić parę Biedrzycki-Kutwa, bo obaj zagraли bardzo dobrze. Z drugiej strony na występ liczy wracający po pauzie Uryga, a kapitań trudno sadzać na ławce. Nie zazdrościmy Mariuszowi Jopowi i jego współpracownikom, że muszą podjąć tę decyzję i wziąć za nią odpowiedzialność. Na nasz nos w piątek w Gdyni zaczną Uryga z Kutwą, a Biedrzycki będzie w odwodzie. Nie warto przecież rezygnować z talizmanu...

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PresFocus

Mariusz Kutwa nie czekał długo na pierwszego gola w 1. lidze.

Zawsze warto stawiać n

Rozmowa z **Piotrem Czają**, byłym bramkarzem, trzykrotnym mistrzem Polski, trenerem Józefa Młynarczyka podczas mistrzostw świata w Hiszpanii w 1982 roku

Dożyliśmy czasów, gdy na mecz Ruchu z Wisłą na zapleczu ekstraklasy przychodzi ponad 50 tysięcy ludzi. Robi to na panu wrażenie?

- Robi. Cieszę się z takiego zainteresowania. Też dostałem zaproszenie, Ruch o mnie pamiętał, ale tym razem niestety nie mogłem się pojawić. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że aż tylu ludzi przyszło na ten mecz. Spodziewałem się może dwudziestu tysięcy. Ale ponad pięćdziesiąt?! To wyczyn. Przypominają się stare czasy na Stadionie Śląskim, dawno temu, kiedy tylu ludzi potrafiło przyjść na ligowe mecze.

Piłkarze Ruchu walczą o ekstraklasę. Wywalczą?

- Ostatni ich mecz oglądałem na początku grudnia, to był koniec poprzedniej rundy. Grali na wyjeździe ze Zniczem Pruszków. Dwa razy przegrywali, ostatecznie zwyciężyli 3:2. W trakcie transmisji mówiłem do żony: „Ruch ten mecz wygra”. Na każdej pozycji mieli przewagę, podobali mi się. Mam nadzieję, że wrócą do tej formy. Patrzę w internecie na te spotkania. Co mnie niepokoi, to sposób w jaki Ruch potrafi tracić punkty z drużynami teoretycznie słabszymi, choćby z Pogonią Siedlce. To niepokojące. Nie znam charakteru tych chłopaków... Mam nadzieję, że dadzą sobie radę. Wiedzą, że ludzie interesują się ich grą i rezultatami, jakie osiągają. Moim zdaniem takie zainteresowanie raczej „niesie” niż stresuje. Pamiętam to zainteresowanie z moich czasów, te tłumy na meczach pozytywnie oddziaływały. Zdarzały się też spotkania, na które przyszło pięć tysięcy ludzi, a ja byłem nerwowym. Na przykład po strzale nagle piłka dziwnie się odbiła, jakby miała zabę w środku. To potrafiło wyprowadzić z równowagi. Na Ruchu i na GKS-ie Katowice było też tak, że był zegar z widocznymi wskazówkami. Zdarzało mi się na nie spojrzeć i... akurat była trzynasta minuta. Złościło mnie to! „Zły znak, mamy przechłapanie”. (śmiej)

Porozmawiajmy o reprezentacji. Był pan trenerem bramkarzy podczas słynnych mistrzostw świata w 1982 roku i dbał pan o formę Józefa Młynarczyka. Teraz Polska też ma dobrych bramkarzy,



Piotr Czaja - bramkarz, który bronił z uśmiechem.

choć po odejściu Wojciecha Szczęsnego nie ma jednego pewniaka do obsady bramki.

- O to bym się nie martwił. W mojej opinii mamy w tej chwili dobrych bramkarzy, choćby Skorupskiego. Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. Szczęśny miał wiele szans, za dużo nie pokazał. Owszem, może karnego złapać, ale wiele meczów zawałił. Zresztą Barcelony, w przeciwieństwie do Realu czy Atletico, zbytnio teraz nie cenię.

O! A dlaczego?

- Czegoś mi tam brakuje... Wszyscy chwalą Lewandowskiego, ale ja widzę u niego wiele momentów, gdy jak mu nie idzie, staje się bardzo nerwowym. Ta nerwowość przenosi się do reprezentacji. Jak na zawodnika, który ma takie otrzaskanie, twierdzą, że tej reprezentacji za mało daje. Długo już patrzę na Lewandowskiego. Nie ulega wątpliwości, że to zawodnik światowej klasy, ale polskiej reprezentacji - to moja ocena - dał za mało. Reprezentacja Polski nie ma żadnych wyników. Nie będzie nam łatwo awansować do najbliższych mistrzostw świata. Uważam, że przeciwnicy w grupie generalnie są silniejsi.

Czy nadal powinno budować się reprezentację wokół Lewandowskiego?

- Cóż, gdybym miał coś do gadania to... nie stawiałbym go w ataku.

A gdzie?

- W pomocy. I zrobił miejsce z przodu dla kogoś innego. Lewandowski ma przegląd pola, ma posłuch. Jak za moich czasów Bula, który z piłką umiał zrobić wszystko. Nawet cofnięty, zwracałby na siebie uwagę obrońców, bo jego nazwisko sprawia, że plastry zawsze będą wokół niego. Z tyłu mógłby więcej zrobić i dać innym zrobić więcej. Przed nim powinien grać jakiś inny napastnik, albo nawet dwóch! Tam stawiałbym młodych, bo w mojej opinii nowy selekcjoner nie powinien opierać się na starych zawodnikach, ale zawsze budować nową drużynę, złożoną właśnie z młodych.

Czyli tak, jak kiedyś trener Piechniczek zaczął stawiać na nieznanego wcześniej zbytnio Józefa Młynarczyka...

- Tak! Dostał szansę, nabrał doświadczenia, dojrzałości, miał szacunek do treningu. On słuchał, był wdzięcznym materiałem do pracy, bardzo dużo rozmawialiśmy. Wiedział, że jeśli będzie dawał z siebie wiele na treningu, to efekt przyjdzie.

Wszystko się zmienia, gra na bramce także. Dziś bramkarze są już zupełnie

inni niż pięćdziesiąt lat temu?

- Moim zdaniem niekoniecznie. Jeśli chodzi o samą bramkę, to nie widzę różnic. Są oczywiście różnice w detalach, choćby gra na przedpolu. Dziś bramkarze są wyżsi i mogliby więcej grać na przedpolu. Mniej chętnie łapią też piłkę, wolą ją wybić lub wypiątkować.

To dobrze czy źle?

- Czasem oglądałem w internecie bramkarskie treningi i widzę, że dziś na chwyt nie zwraca się już tak uwagi. Moim zdaniem to źle.

Wróćmy do pańskiej kariery bramkarskiej. Była wspaniała, osiągnął pan wiele, dlatego zawsze mnie dziwiło, że wystąpił pan w reprezentacji Polski ledwie dwa razy, jeszcze za Ryszarda Koncewicza: z Irakiem i z Albanią. Nie przepuścił pan gola. Za kadencji Kazimierza Górskiego pan już nie zagrał. Dlaczego?

- Ryszard Koncewicz mnie i Grotyńskiego uważał za równych i obu dał nam szansę. Za Górskiego też byłem na obozach, zresztą gdy jeszcze nie było na nich Tomaszewskiego. W 1971 roku złapałem poważną kontuzję podczas meczu Ruchu z Górnikiem. Nikogo nie winię - to był przypadek. W drugim meczu za kadencji Kazimierza Gór-

skiego Polska zremisowała na wyjeździe z Albanią w eliminacjach mistrzostw Europy. Gazety żałowały, że Czaja złapał kontuzję, bo szkoda punktów z tego meczu. W trzecim - sparingu z Turcją - byłem rezerwowym, bronił Gomola (ostatni raz w reprezentacji - red.). A potem był przegrany mecz o punkty z NRD w Warszawie. Gomola złapał kontuzję i pojechał do domu i zostałem ja. Na zgrupowaniu masażysta powiedział do mnie tak: „Słuchaj, ty podobno urodziłeś się w Niemczech?”. No tak. Przyjechałem do Polski jak miałem cztery lata (matka Piotra Czai została wywieziona do Niemiec na roboty przymusowe - red.). Początkowo nie wiedziałem nawet, o co mu chodzi. „A ty się nie boisz, że jak przegramy to powiedzą, że byłeś dwunastym zawodnikiem niemieckiej drużyny?” - stwierdził. Wmawiał mi, że jestem Niemcem. Zgłupiałem. Nie przyszło mi to w ogóle do głowy, że taki zarzut mógłby paść! Mieli w głowie już Jana Tomaszewskiego, wówczas grał w Legii i nagle pojawił się na zgrupowaniu. Ostatecznie zadebiutował z Niemcami, a ja siedziałem na ławce. Przegraliśmy 1:3. Niektórzy winili za porażkę debiutanta. Nie wiem, może spisałbym się gorzej. Wiem tylko, że lepiej zachowałem się przy pierwszej stra-

conej bramce - to był niski strzał Muellera z daleka. Ale żeby było jasne - nie miałem i nie mam pretensji do Kazimierza Górskiego, że mnie nie wystawił. Myślę, że byłem jedynym zawodnikiem, który nigdy nie miał pretensji do selekcjonera o to, że nie pozwolił mi zagrać w jakimś meczu. Zawsze uważałem, że trener ma pełne prawo do własnych wyborów, przecież za nie odpowiada. Ma swoje plany i jest z nich rozliczany. Dlatego nigdy nie szedłem się skarżyć. Siedziałem na tej ławce za trenera Górskiego i nigdy nie narzekałem. Natomiast nieprawdą jest, jakoby przed meczem z Niemcami poszedł do selekcjonera i powiedział mu, że nie chce grać w tym meczu. O to mam żal, że takie plotki się pojawiły. Z prostego powodu - nigdy nie rozmawiałem z Kazimierzem Górskim. Powoływał mnie i przyjeżdżałem. Jedyne co powiedziałem, to potwierdziłem masażystę, że urodziłem się w Niemczech. Cały czas kiedy byłem w kadrze zdania z trenerem Górskim nie zamieniłem. Widocznie selekcjoner nie miał potrzeby ze mną rozmawiać. Potem mogłem jeszcze zagrać u Jacka Gmocha. Zadzwonił do mnie, że chce mnie do reprezentacji wziąć. Jestem z nim na ty, bo razem graliśmy i powiedziałem mu: „Jacek, gdyby

na ambicję i młodość



PIOTR CZAJA

Urodzony w 11.02.1944 roku w Linderbrueck

Kluby: Bobrek Karb Bytom (do 1963), Slavia Ruda Śląska (1963-64), GKS Katowice (1964-70), Ruch Chorzów (1970-79).

Sukcesy: Trzykrotny mistrz Polski (1974, 75, 79). Z Ruchem w najlepszej ósemce klubów Europy. Dwukrotny reprezentant (1970). W meczach reprezentacji nie przepuścił bramki.

moja żona się o tym dowiedziała, to odeszłaby ode mnie. Już wcześniej chciała żebym skończył granie. Mowy nie ma". Gmoch na to, że gramy zaraz ważny mecz z Portugalią (w eliminacjach MŚ - red.), a ja mu odpowiedziałem, że już nie chcę grać. Choć formę trzymałem. Nawet kiedy byłem trenerem bramkarzy u Antoniego Piechniczka, broniłem w jakimś nieoficjalnym sparingu, bo Józek Młynarczyk miał kontuzję i potem określili mnie „tajną bronią Piechniczka”. (śmiejch)

Niezmiennie zdumiewają mnie pańskie początki. Można powiedzieć, że Piotr Czaja jest przypadkiem jedyny w swoim rodzaju. Nigdy nie słyszałem, żeby do jakiegokolwiek reprezentacji dostał się sportowiec, który... uprawiał inną dyscyplinę sportu. A pan dostał... powołanie do drużyny piłkarskiej, nie będąc futbolistą! Nie znam drugiego takiego przypadku.

- No cóż, tak było... (uśmiejch). Jako chłopak mieszkalem na tej samej ulicy, co trener piłkarski Eryk Tomik. Zajmował się juniorami w Bobrku-Karbiu. Na podwórku stałem na bramce podczas meczów piłki nożnej, choć przygodę ze sportem zaczynałem od... uprawiania piłki ręcznej właśnie w Bobrku-Karbiu, w tym samym klubie. Trener Tomik widział te mecze z okna naszego pokoju. Pewnego dnia podszedł do mnie i spytał czy nie zagrałbym w turnieju piłki nożnej na hali, gdzie wykorzystuje się bramki do piłki ręcznej. „Dam ci podwójną dietę” - powiedział. Pamiętam, że dieta wynosiła wtedy 19,50 zł, czyli tyle ile czekolada. Zgodziłem się, choć podkreśliłem od razu, że z poważną piłką nożną nie mam przecież nic wspólnego! Mimo to pojechaliśmy do Katowic na ten turniej i dobrze się spisaliśmy. W trakcie gry nie robiłem parad, nie rzucałem się, grałem jak torman z piłki ręcznej. Akurat piłka trafiała we mnie, rywale wszystkie strzały we mnie walili. Jakiś czas później do sekcji piłki nożnej w Bobrku przyszło dla mnie powołanie do kadry juniorów Śląska. Działacze byli bardzo zaskoczeni. „Przecież my nie mamy u nas takiego bramkarza”. Zawołali trenera Tomika, a on tylko się uśmiechnął pod nosem. „Aaaa, to chłopak z piłki ręcznej!”. Zawołał mnie i powiedział żebym pojechał do Chorzowa, do profesora Murgota, autorytetu w juniorskiej piłce. Prowadzony przez niego Zryw był

dwukrotnym mistrzem Polski juniorów. Młodzieżowa reprezentacja Śląska miała tam zagrać mecz. Przyjechałem, podszedłem do Murgota. Nasza rozmowa była... dziwna (śmiejch). Kiedy usłyszał, że gram w piłkę ręczną, stwierdził... żebym sobie poszedł! Nie trzeba mi było mówić dwa razy, bo nigdy nie pchałem się tam, gdzie mnie nie chcieli. Wyśzedłem, a w tym czasie do Murgota podszedł Bernard Kobzik. To był as, jego tam wszyscy znali, bo był w tym czasie zmiennikiem Huberta Kostki w Górniku Zabrze. „Trenerze, ja jestem chory i nie mogę dziś zagrać” - stwierdził. W tym czasie byłem już daleko i nagle usłyszałem: „Eeeeejjjj!” Odwróciłem się, a to... profesor Murgot mnie wołał. Nawet nie wiedział wtedy jeszcze, jak się nazywam! - „Chodź ino” - krzyczał. No to wróciłem. „Ten nasz bramkarz nie może dziś jednak zagrać. Postoisz?” - spytał. „Skoro już jestem, to postoję” - odpowiedziałem. Chyba dobrze wypadłem, bo spodobałem się. Bramki mi rzeczywiście nie umieli strzelić.

Dlaczego ten mecz był ważny?

Tak się złożyło, że na tym samym meczu był też trener Jerzy Nikiel, postać wielce zasłużona dla śląskiej piłki i dla GKS-u Katowice. Wtedy go jeszcze nie znałem, ale szanuję go, był wspaniałym człowiekiem. Wtedy budował drużynę Rapidu Wełnowiec, której miejsce przejął potem GKS. Szukał zawodników. Wtedy jednak jeszcze do Rapidu, czyli późniejszego GKS-u nie poszedłem. Za jakiś czas do klubu przyszło znowu powołanie, podpisane przez Nikiela, który prowadził też drużynę śląskich Orłąt (juniorów starszych do 21 roku życia - red.). Pojechaliśmy na turniej do Rzeszowa i znów broniłem dobrze. Trener Nikiel patrzył na mnie i znów spytał: „Nie chciałbyś jednak przyjść do Katowic?”. Miałem wtedy 17 lat, a wokół siebie ludzi, którzy mówili, że mam wielki talent do... piłki ręcznej. Byłem już przecież nawet w szerokiej kadrze reprezentacji Polski! Przez chwilę starałem się łączyć grę na dwóch frontach, początkowo na boisku do piłki nożnej ciągle nie traktowano mnie poważnie. Ale nawet jak złapałem kontuzję i całe lato byłem w gipsie - wyróżniałem się w meczach futbolowych. Trener Nikiel o mnie pamiętał. Powtarzał, że widzi mnie w Rapidzie. „Trenerze, ale przecież mnie nie puszczą!” - odpowiadałem. „My

to załatwimy. Ty tylko daj zgodę” - nalegał. Zgodziłem się. W efekcie po półtora roku przeszedłem do Katowic. Na transferze zaważyły górnicze łańcuchy, po które działacze jeździli do zakładów Rapid - ówczesnego sponsora katowickiego klubu. W GKS-ie grałem od rundy wiosennej w 1965 roku. Miałem wtedy 21 lat. W Katowicach broniło się bardzo dobrze. Zawsze z moim konkurentem do gry w bramce, gdziekolwiek byłem, miałem dobre stosunki. Nigdy z kolegami nie miałem konfliktów. Józef Bem, a potem Franek Sput to byli bardzo dobrzy bramkarze.

Potem trafił pan do Ruchu. Tak się składa, że łączy pan GKS i Ruch w nietypowy sposób: akurat w tamtym momencie ustanowił pan rekord, który być może nigdy nie zostanie pobity. W kwietniu 1969 roku puścił pan gola w ekstraklasie w końcówce meczu z Legią. Potem piłkarze Wisły Kraków, Odry Opole, Zagłębia Wałbrzych, Polonii Bytom, Stali Rzeszów, Szombierek

Bytom, Cracovii, Pogoni Szczecin, Ruchu Chorzów, Gwardii Warszawa nie potrafili pana pokonać jako bramkarza GKS-u. Doliczyc trzeba jeszcze spotkanie w barwach Ruchu przeciw Polonii Bytom i wreszcie kwadrans meczu ze Stalą Rzeszów.

- Rzeczywiście, przez 1005 minut nie puściłem gola w ekstraklasie (uśmiejch). A przecież ówczesne nazwiska napastników z innych klubów mogły robić wrażenie: Lubański, Banaś, Gadocha, Musiałek, Żmijewski albo Sadek... Miałem wiele szczęścia, tak długo nie przepuszczając bramek, chyba dwa karne obrotnie. Kiedy puściłem gola w 15 minucie meczu Ruchu ze Stalą Rzeszów Marian Kozerski, który zakończył moją serię, cieszył się tak, jakby zdobył mistrzostwo świata (uśmiejch). Ale gol padł... z mojej winy. Kozerski nie chciał strzelać, tylko dośrodkować, jednak piłka mu zeszczała. Zrobiłem krok w prawo i przepuściłem uderzenie, którego nie powinienem przepuścić...

Zremisowaliśmy wtedy. Przyszedł do mnie prezes Ryszard Trzcionka z pretensjami, że to puściłem. Nie wiem dlaczego, ale nie lubił mnie. - Myśmy cię ściągnęli po to, żebyś takich bramek nie puszczał! - powiedział wtedy.

W Ruchu przeżył pan jednak wspaniałe chwile.

- Zdobywaliśmy mistrzostwo w najpiękniejszych latach polskiej piłki, w 1974 i 1975 roku. Byliśmy w ósemce najlepszych drużyn Europy. Najbardziej utkwiał mi w pamięci mecz z Feyenoordem w ćwierćfinale Pucharu UEFA. Myślałem, że to był mój najlepszy mecz. A przecież niewiele brakowało, a ta historia potoczyłaby się inaczej! Kiedy do Ruchu przyszedł Michał Vican, moja pozycja nie była mocna. Wróciliśmy z jakiegoś meczu, siedziałem za nim. Vican mówił do Alojzego Dzielonga, ówczesnego wiceprezesa ds. piłki nożnej: „Żeby zbudować mocną drużynę potrzebujemy dobrego bramkarza”. Nie długo później poszedłem

więc do niego i powiedziałem: „Wiem, że chce pan stworzyć nową drużynę, a ja mam okazję wyjazdu wyjazdu na zachód”. Chciało mnie MSV Duisburg, jugosłowiański menedżer dostał ode mnie zgodę na załatwianie transferu. Miałem wtedy 28 lat i poprosiłem Vicana, żebym mógł... sam siebie trenować. Vican nie dość, że się zgodził, to poprosił też, żebym trenował pozostałych bramkarzy Jacka Kurowskiego i Henryka Wolnego. No i zacząłem prowadzić piłkarskie zajęcia.

W międzyczasie Vican uważał, że z meczu na mecz jestem lepszy. Poszedłem do Vicana i powiedziałem: „Trenerze, jeśli dostanę od pana zgodę, to idę po zgodę do zarządu na wyjazd”. Vican na mnie popatrzył z uwagą: „Nie, Peter. Ja chcę takiego bramkarza jak ty” - stwierdził. „Trenerze, szczerze? W Polsce pan takiego nie znajdzie!” - odpowiedziałem. „Wiesz co? Masz rację. I dlatego nie chcę żebyś opuszczał Ruch. Chcę żebyś został i tu bronił” - zakończył rozmowę.

No i co?

-Te słowa bardzo mnie zbudowały, więc... nie odszedłem, bramkarzem Duisburga nie zostałem. Potem, kiedy Ruch zdobywał mistrzostwo i wszyscy słusznie chwalili Maszczyka, Bulę czy Marxa, a Polska zdobywała trzecie miejsce na świecie, Vican mówił: „Najlepszy zawodnikiem mojej drużyny był Czaja”. Pamiętał rozgrywki Pucharu Polski, kiedy w półfinale pokonaliśmy po rzutach karnych Górnika, obroniłem wtedy trzy jedenastki. Po latach uważam, że gdyby działacze Ruchu Vicana nie wyrzucili kilka kolejek przed końcem, to do dwóch tytułów z 1974 i 1975 roku dołożylibyśmy jeszcze z nim trzeci, w 1976. Vican miał w pewnym momencie w Chorzowie status boga, ale nie wszystkim to pasowało. Niemniej to były świetne czasy.

**Rozmawiał
Paweł Czado**



Piotr Czaja zawsze stawiał na dobre przygotowanie fizyczne. Bramkarz musi być wygimnastykowany.

Fot. archiwum Piotra Czaj

Wymagajmy więcej

Zwycięstwo w najbliższym meczu reprezentacji Polski kobiet nie powinno być celem samym w sobie. Musi zostać osiągnięte w dobrym stylu.

REPREZENTACJA KOBIEC

Po tym, jak Polki w poprzednim roku spadły z powrotem do dywizji B Ligi Narodów, wygrały pierwszy mecz w tegorocznych zmaganiach w tych rozgrywkach. W miniony piątek pokonały Irlandię Północną 2:0 po dwóch ładnych bramkach Eweliny Kamczyk i Adrian Achcińskiej. Z przebiegu meczu kadrowiczki nie były jednak zadowolone. - Musimy wymagać od siebie więcej - powiedziała bramkarka Kinga Szemik. - Trochę frustrujące było to, że w drugiej połowie nie zdobyliśmy trzecie bramki, bo były ku temu

okazje, ale działamy krok po kroku i z optymizmem patrzymy do przodu. Mam nadzieję, że będziemy robić coraz większy progres - stwierdziła golkiperka West Hamu.

Podopieczne Niny Patalon miały chwilę na odpoczynek oraz treningi i dziś o 17.00 wracają do rywalizacji na europejskiej scenie. Tym razem ich rywalkami będą Rumunki, które w pierwszej kolejce przegrały z Bośnią i Hercegowiną 0:4. W teorii więc Biało-czerwone powinny sobie bezproblemowo poradzić i dopisać do swojego dorobku kolejne 3 punkty.

W ostatnim spotkaniu selekcjonerka drużyny narodowej korzystała głównie z zawodniczek, które

grają w klubach zagranicznych. Cała wyjściowa jedenastka została oparta na piłkarkach, które na co dzień grają w Szwajcarii, Anglii, Francji, Niemczech czy Hiszpanii. Dopiero w drugiej połowie, dosłownie na kilka minut, na murawie zameldowała się Martyna Brodzik z Pogoni Szczecin. Na ławce pozostały natomiast Klaudia Słowińska z GKS-u Katowice i Jagoda Cyraniak z Górniką Łęczna (oraz bramkarki Natalia Radkiewicz z Pogoni i Kinga Seweryn z GieKSy). Czy zawodniczki z podstawowego składu zagrają z Rumunkami na tyle dobrze i zbudują odpowiednio dużą przewagę, żeby piłkarki z Orlen Ekstraligi mogły chociaż na

chwilę wejść na boisko? Taki powinien być cel, bo Polki są faworytkami grupy. Jeśli zajmą pierwsze miejsce, wyprzedzając Bośnię i Hercegowinę, Irlandię Północną i Rumunię, bezpośrednio awansują do dywizji A Ligi Narodów. Jeśli skończą rywalizację na drugim miejscu, będą musiały zagrać w barażach.

Kacper Janoszk

LIGA NARODÓW KOBIEC

Dywizja B, grupa 1

Wtorek, 25 lutego, godz. 17.00

Rumunia - Polska

Sędzia Fabienne Michel (Niemcy).

Stadion Arcul de Triumf (Bukareszt)

1. BiH	1	3	4:0
2. Polska	1	3	2:0
3. Irlandia Płn.	1	0	0:2
4. Rumunia	1	0	0:4



Kinga Szemik nie powinna mieć dziś wiele pracy.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Niezdrowa ciuciubabka

Piłkarze czwartoligowca z Wodzisławia Śląskiego zagrozili rozwiązaniem kontraktów.

ODRA WODZISŁAW ŚLĄSKI

W listopadzie ubiegłego roku napisałem na łamach „Sportu” tekst o problemach natury organizacyjno-finansowej Odry Wodzisław Śląski, które mogą skutkować odejściem z klubu kluczowych zawodników i tym samym rzutować na jej wyniki w rozgrywkach 4. ligi.

Od momentu tamtej publikacji minęło kilka miesięcy i okazało się, że klub z Bogumińskiej nie wykonał żadnego kroku do przodu pod względem organizacyjnym. Na oficjalnej stronie klubowej nie ma nawet wzmianki, że Odra po raz kolejny przeżywa kryzys finansowy, a w jego złagodzeniu mają pomóc kibice, wykupując „cegiełki”. Można jedynie znaleźć informację, że w sobotę podopieczni trenera Michała Czyży pokonali w meczu sparingowym Fortecę Świerklany 2:1 po bramkach Jakuba Pawełka i Marcina Oślizłoka.

Piłkarze Odry doszli jednak do wniosku, że dosyć już zabawy w ciuciubabkę i na klubowym Facebooku opublikowali oświadczenie. Czytamy w nim: „W związku z brakiem minimalnego zainteresowania i wsparcia dru-



Piłkarze Odry (w czerwonych koszulkach) mają już serdecznie dość lawirowania działaczy.

żyny przez udziałowców/właścicieli klubu, liczymy wraz ze sztabem szkoleniowym, że poprzez to oświadczenie odpowiednie osoby zmotywują się do działań i wywiązania z kolejnych obietnic bez pokrycia w stosunku do nas. Brak wynagrodzeń, brak uregulowanych premii meczowych jeszcze z poprzedniego sezonu, brak sprzętu treningowego, brak odpowiedzi na nasze wiadomości, brak jakiegokolwiek zainteresowania i wsparcia naszej drużyny

zdeteminowały nas do tego ostatecznego kroku. W każdym dniu, w każdym treningu, czy meczu oddajemy sto procent dla naszego klubu, jednak nie możemy w dalszym ciągu pozwolić na lekceważenie nas przez właścicieli/udziałowców klubu. W związku z tym nasze przygotowania do ostatniego sparingu z Polonią Bytom nie ulegną zmianie i liczymy, że zostaną podjęte działania, które pozwolą nam rozpocząć rundę wiosenną zgodnie z planem. Jeśli do tego nie

dojdzie, to jako zawodnicy mamy sto procent argumentów, aby nasze kontrakty zostały rozwiązane z winy klubu i od 3 marca będziemy zmuszeni poszukiwać nowych klubów. „Cała Odra Zawsze Razem” - liczymy, że i tym razem się to sprawdzi i będziemy mogli 8 marca walczyć o kolejne zwycięstwo dla Oderki”.

Wypada tylko mieć nadzieję, że apel piłkarzy Odry nie będzie głosem wołającego na puszczy.

Bogdan Nather

Bez taryfy ulgowej

Drużyna trenera Jana Wosia po raz pierwszy tej zimy nie straciła gola w meczu sparingowym.

UNIA TURZA ŚLĄSKA

Drużyna trenera Jana Wosia, w ostatnim sparingu rozegranym tej zimy, rozgromiła 8:0 lidera klasy okręgowej, Przyszłość Rogów, którą prowadzi były piłkarz unitów, Piotr Glenc. Tym samym zespół z Turzy Śląskiej zrewanżował się temu przeciwnikowi za sensacyjną porażkę w 1/8 finału Pucharu Polski na szczeblu podokręgu Racibórz. Unia w porównaniu z wrześniowym meczem to praktycznie nowa drużyna, w dodatku testowała kilku zawodników. Trener trzecioligowca nie mógł w tej grze kontrolnej skorzystać z kontuzjowanych Jakuba Zawierucha, Mikołaja Wilkowskiego, Igora Gawrona i Oleksija Taranenki. Pikanterii temu meczowi dodaje występ w zespole Przyszłości Arkadiusza Wosia, syna szkoleniowca Unii! W zwycięskim zespole zadebiutował 19-letni Adrian Wawrzyszyn, napastnik wypożyczony z Czarnych Gorzyce, który zapisał hat trick. - To był pierwszy sparing w okresie przygotowawczym, w którym nie straciliśmy gola - powiedział trener Jan Woś. - Wynik odzwierciedla różnicę poziomów, jaka dzieli obie drużyny, w końcu Przyszłość gra dwa szczeble niżej. Czy kiedykolwiek syn grał prze-

ciwko mnie? Wcześniej nigdy to się nie zdarzyło, ale w końcu musi być ten pierwszy raz. Według kalendarza w ten weekend powinniśmy zagrać mecz ligowy z Karkonoszami Jelenia Góra, ale zadzwonił do mnie trener rywali Stawomir Majak i powiedział, że to spotkanie najprawdopodobniej zostanie przełożone ze względu na zimowe warunki panujące w Kotlinie Jeleniogórskiej. Na wszelki wypadek rozpoczęliśmy poszukiwania sparingpartnera, który zagrałby z nami w tym terminie, ale nie jest to proste, ponieważ inne zespoły mają już „zaklepane” mecze kontrolne.

Bogdan Nather

Unia Turza Śląska - Przyszłość Rogów 8:0 (3:0)

1:0 - Oftei, 18 min, 2:0 - zawodnik testowany 5, 24 min, 3:0 - Oftei, 33 min, 4:0 - zawodnik testowany 6, 47 min, 5:0 - Wawrzyszyn 53 min, 6:0 - zawodnik testowany 6, 56 min, 7:0 - Wawrzyszyn 63 min, 8:0 - Wawrzyszyn 68 min.

UNIA: Cisek (46. Gorel) - Pawlak (46. zawodnik testowany 1), Akinjogunla (40. zawodnik testowany 2), zawodnik testowany 3 (30. Okulicki, 64. Łagan), Mazur (46. Wachowicz) - Witkowski (46. Twardowski), Mendes (46. Szymczak) - Oftei (46. zawodnik testowany 4), Benvindo (46. Wawrzyszyn), Nocoń (46. Marczak) - zawodnik testowany 5 (46. zawodnik testowany 6). Trener Jan Woś.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Corotop Gwardia Opole - KGHM Chrobry Głogów 28:27 (15:16)**

GWARDIA: Ataj - Wojdan 10/6, Widomski 2, Jędraszczyk 8, Wandzel, Łangowski, Jendryca, Luksa, Stempin, Wrzesiński 2, Kamiński 3, Milewski 1, Pelidija 2. Kary: 10 min. Trener Bartosz JU-RECKI.

CHROBRY: Stachera, Dere-wiankin - Kosznik 1, Jamiot 2, Dadej 5, Orpik (CZK, 46 min - atak na szyję), Paterek 3, Strelnikow (CZK, 51 min - gradacja kar), Zieniewicz 3, Mosiołek 1, Matuszak 5, Skiba 4, Grabowski 3/1. Kary: 12 min. Trener Witalij NAT.

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Energa MMTS Kwidzyn 35:29 (15:14)**

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Pożniak - Siekierka, Niedzielenko 4, Papina 4, Peret 3, Będzikowski 7, Czaplinski 7/4, Domagata 1, Stanescu 1, Zmavc, Protsiuk 2, Góralski 4, Pepliński 2. Kary: 6 min. Trener Patryk ROMBEL.

KWIDZYN: Zakreta, Matłęga - Grzenkowicz 1/1, Łazarczyk 3, Milicević 3/2, Czarnecki, Welcz 1, Potoczny 8, M. Pilitowski 2, Landzwojczak 2, K. Pilitowski 6/2, Malczak 2, W. Jankowski 1, F. Lewczyk, Chałupka, P. Lewczyk. Kary: 8 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

1. Płock	20	60	676:429
2. Kielce	20	57	772:518
3. Chrobry	20	37	592:578
4. Wybrzeże	20	37	604:613
5. Ostrovia	19	34	601:573
6. Gwardia	20	33	587:595
7. Kalisz	19	28	535:549
8. Górnik	20	26	577:595
9. Kwidzyn	20	25	554:587
10. Azoty	20	25	631:698
11. Zagłębie	20	22	543:645
12. Piotrkowianin	20	19	562:660
13. Śląsk	20	7	513:629
14. Legionowo	20	5	539:617

21. seria - 1-2 marca: Ostrovia - Wybrzeże, Legionowo - Gwardia, Kwidzyn - Chrobry, Kielce - Płock, Azoty - Śląsk, Górnik - Piotrkowian, Zagłębie - Kalisz.

(mha)

Mimo ogromnej motywacji

Kobiece zespoły klubowe porażkami zakończyły w weekend swoją przygodę z europejskimi pucharami.

Piłkarki ręczne KGHM MKS Zagłębia Lubin, po niedzielnej porażce z francuskim Bourgne Dijon 24:32 (9:18), zajęły 3. miejsce w grupie C Ligi Europejskiej i nie awansowały do ćwierćfinału. W sobotę przygodę w Pucharze Europejskim zakończyły też piłkarki ręczne MKS PR Urbis Gniezno, przegrywając w ćwierćfinale z Iuventą Michalovce 22:26 (w pierwszym meczu 36:21 wygrał zespół ze Słowacji).

Małymi krokami

Mimo porażek trener siódemki z najstarszej stolicy Polski Robert Popek daleki był od rozczarowania. - Cieszyliśmy się z każdego meczu i posmakowaliśmy trochę innego grania niż w naszej superlidze - podsumowywał. - W Michalowcach zagraliśmy zaledwie dwa dni po ligowym, ważnym dla nas meczu w Chorzowie z Ruchem. Słowacja to bardzo trudny teren, spotkaliśmy się z bardzo agresywną obroną i ten element zadecydował o wyniku dwumeczu. Tamto spotkanie było ostre, wręcz agresywne i gospodynie zasłużyły wygrały, co pozwoliło im w rewanżu zagrać ze spokojniejszą głową.

MKS Urbis nie rezygnował jednak z walki o awans i na początku meczu prowadził 5:0. Rywalki, choć po pierwszej połowie przegrywały 8:9, w drugiej połowie zdołały uporządkować grę i w pełni kontrolowały przebieg spotkania. - Sport już widział nie takie historie i zawsze późna było myśleć o niespodziance. Iuventa to jednak bardzo doświadczona drużyna. Słowaczki od kilku lat grają w europejskich pucharach,



Foto: Marcin Bulanda/PressFocus

Piłkarki ręczne z Gniezna zdobyły w Europie cenne doświadczenie.

od trzech sezonów meldują się w czwórce rozgrywek, a przed rokiem wystąpiły w finale. Teraz w końcu chcą zdobyć to trofeum, a my spróbowaliśmy stanąć im na drodze. Małymi krokami idziemy do przodu. W końcu było to nasze pierwsze podejście do europejskich pucharów - podkreślił opiekun MKS Urbis.

Smak innego grania

Gnieźnianki w poprzednich rundach wyeliminowały wicemistrza Grecji EP Panorama, włoski Erice SSD ARL, a w 1/8 finału hiszpański Caja Rural Aula Valladolid. Trener Popek przyznał, że nie stawiał sobie i drużynie celów przed startem w Pucharze Europejskim. - Cieszyliśmy się z każdego meczu i każdego awansu. Musieliśmy poznawać różne style gry

- grecki, włoski, hiszpański, a w ostatnim dwumeczu słowacki. I to jest duży plus dla nas. Moje dziewczyny miały okazję się przekonać jak szybko grają Hiszpanki. Z kolei czesko-słowacka MOL Liga jest niezwykle atletyczna i do słownie musieliśmy się bić (Iuventa ma 34 punkty, jest wiceliderem, o 2 „oczka” ustępuje ekipie z Dunajskiej Stredy, którą podejmie 15 marca - przyp. red.). Po smakowaliśmy jednak trochę innego grania niż w naszej superlidze - zaznaczył Robert Popek.

Jak dodał, występy w Europie i nabyte doświadczenie już procentują w lidze, natomiast gra na dwóch frontach nie jest łatwa do pogodzenia. - Granie co trzy dni to bardzo duże wyzwanie, zarówno pod względem logistycznym,

jak i sportowym. Po prostu brakowało nam czasu na wypoczynek, ale dziewczyny potrafią grać bardziej dojrzałe, do pewnych sytuacji podchodzą w sposób bardziej wyrachowany. Nie robią głupot, które przytrafiały się im wcześniej. Nie ukrywam, że w kolejnym sezonie znów chcielibyśmy pokazać się w Europie - podsumował trener Popek. Ekipa z Gniezna od dłuższego czasu musi sobie radzić w osłabionym składzie. Długa lista kontuzjowanych skróciła się o Justynę Świerżewską, która w meczu z Iuventą wybiegła na boisko, a dziś o 20.30, wraz z koleżankami, stawi czoło MKS-owi Fun Floor Lublin w wyjazdowym spotkaniu 18. serii Orlen Superligi. Mecz ten będzie można zobaczyć w Polsacie Sport 2.

(ZC, PAP)

Kot się spisał

SKOKI NARCIARSKIE

Maciej Kot po skokach 128 i 118,5 m zajął siódme miejsce w ostatnim czwartym konkursie Pucharu Kontynentalnego w amerykańskim Iron Mountain. W klasyfikacji generalnej jest piąty i dzięki temu Polska może wystawić w ostatnich w tym sezonie zawodach Pucharu Świata - w Oslo, Vikersund, Lahti i Planicy - sześciu skoczków. Wygrał Niemiec Markus Eisenbichler (138 i 136,5 m), który na podium stawał w każdym z czterech amerykańskich konkursów. Drugi był Austriak Markus Mueller (136 i 131,5 m), a trzeci Norweg Robert Johansson (127 i 129 m). W finałowej serii ostatniego konkursu w Iron Mountain wystąpiło jeszcze trzech Polaków - Kacper Juroszek był 15. (124,5 i 116,5 m), Andrzej Stękała 22. (118 i 122 m), a Kacper Tomasiak 27. (113,5 i 114,5 m). Po pierwszej serii odpadli 35. Tymoteusz Amilkiewicz (108,5 m) i 38. Klemens Joniak (102,5 m). Prowadzenie w Pucharze Kontynentalnym objął Robert Johansson (773 pkt.), który wyprzedza Markusa Muellera (771 pkt.) i Austriaka Manuela Fettnera (731 pkt.). Piąty Maciej Kot ma 672 pkt.

(a)

Medalowe żniwa

MIESZANE SZTUKI WALKI

Szesnaście medali wywalczyli reprezentanci Polski w mistrzostwach Europy w mieszanych sztukach walki (MMA) w Belgradzie. To rekordowy dorobek w historii startów białoczerwonych w imprezach międzynarodowych. W sumie z Serbii Polacy wrócą z pięcioma złotymi medalami, po które sięgnęli: Julia Głaz (47,6 kg) Michał Sotowiej (56,7 kg) i Łukasz Makowski (93 kg) wśród juniorów oraz Roksana Piechowiak i Ksawery Mosing (oboje 52,2 kg) w kategorii kadetów. Wśród seniorów na podium stanęła Paulina Konik, która zdobyła srebro w kategorii 56,7 kg. W ME wystąpiło 21 zawodników z Polski, a skład kadry wytania działające od 2019 roku Stowarzyszenie MMA Polska. Łącznie w imprezie wystartowało 800 osób z 38 krajów. W historii występów w zawodach pod egidą International Mixed Martial Arts Federation (IMMAF), największą i najbardziej prestiżową organizacją zarządzającą amatorskim MMA na świecie, Polacy od 2019 roku zdobyli 67 medali.

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **We-Met Futsal Club Kamienica Królewska - FC Toruń 5:1 (1:1)**
Bramki: Ostrak 15, 39, Mera 22, 39, Freitas 40 - Kraśniewski 12.
■ **BSF Bochnia - Dremam Opole Komprachcice 2:2 (1:1)**
Bramki: Przybył 6, Cabalceta 29 - Felipe 1, 16.
■ **Widzew Łódź - Rekord Bielsko-Biała 0:3 (0:1)**
Bramki: Matheus 15, 40, Martin Dosza 30.

■ **Legia Warszawa - Gwiazda Ruda Śląska 4:0 (2:0)**
Bramki: Delgado 3, Rodriguez 10, Zmijewski 29, Klaus 38.
■ **GI Malepszy Arth Soft Leszno - Red Devils Chojnice 8:0 (1:0)**
Bramki: Kąkol 20, 25, 40, Roś 23, 29, Betowski 23, Skrzypek 29, Gallego 34.
■ **AZS UŚ Katowice - Eurobus Przemysł 3:5 (0:3)**

Bramki: Śmiatkowski 28, Kubik 34, 37 - Abakszyn 1, 3, Leo Santana 18, Cadini 31, Marquinho 36.
■ **Red Dragons Pniewy - Piast Gliwice 0:7 (0:2)**
Bramki: Vini I 11, 24, Bertoline 12, Korpela 23, 32, Cruz 26, Dill 37.
■ **Construct Lubawa - AZS UW Wilanów wtorek, 19.00**

1. Piast	22	60	111:28
2. Construct	22	57	118:52
3. Leszno	23	53	91:42
4. Rekord	23	52	114:38
5. Eurobus	23	51	97:47
6. Bochnia	22	38	91:57
7. Komprachcice	23	33	75:66
8. Katowice	23	27	68:99
9. We-Met	23	26	75:76
10. Widzew	23	26	59:92
11. Legia	23	25	62:78

12. Toruń	23	21	54:88
13. Gwiazda	23	18	71:103
14. Red Dragons	23	18	62:96
15. Red Devils	23	10	35:114
16. Wilanów	22	7	41:148

24. kolejka - 1-3 marca: Toruń - Construct, Wilanów - Katowice, Eurobus - Leszno, Red Devils - Legia, Gwiazda - Widzew, Rekord - Bochnia, Komprachcice - Red Dragons, Piast - We-Met.

(m)

I LIGA KOBIET

Grupa A

AZS Uniwersytet Warszawski - Akademia Gortata Gdańsk 53:59, MKS Pruszków - Grot F&F Automatyka Pabianice 88:57, ŁKS KK Łódź - AZS Uniwersytet Gdański 69:65, MPKK Sokółów SA Sokółów Podl. - SMS PZKosz Łomianki 74:68.

1. Pruszków	15	30	1184:825
2. ŁKS Łódź	14	25	927:834
3. Uniw. Warsz.	14	22	806:800
4. Łomianki	14	22	894:863
5. Akad. Gortata	14	22	980:863
6. Uniw. Gdański	14	19	907:947
7. Pabianice	14	18	836:1035
8. Sokółów	15	18	874:1050
9. Widzew	14	16	731:922

Grupa B

KS Basket Ostrowia Ostrów Wlkp. - Wisła CanPack Kraków 79:85, RMKS Xbest Rybnik - Lider Swarzędz 79:78, Isands Wichos Jelenia Góra - Contimax MOSIR Bochnia 78:77, MUKS Poznań - Pompax Tęcza Leszno 71:62.

1. Jelenia Góra	15	29	1197:1054
2. Bochnia	13	24	1045:826
3. Wisła	14	23	991:941
4. Poznań	14	20	973:956
5. Swarzędz	14	20	916:941
6. Korona	13	19	857:901
7. Rybnik	14	19	968:1027
8. Leszno	15	19	995:1125
9. Ostrów Wlkp.	14	16	917:1088

Grupa C

1KS Słęża II Wrocław - Zagłębie Sosnowiec II 61:81, Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. - AZS UMCS II Lublin 67:51, MKS II Polkowice - KS Basket 25 II Bydgoszcz 70:91, VBW GTK II Gdynia - Enea AZS II Poznań 93:58, SKK Polonia II Warszawa - Katarzynki II Toruń 50:65.

1. Gdynia	15	29	1355:707
2. Poznań	14	26	1027:762
3. Sosnowiec	15	26	1190:906
4. Lublin	16	24	1062:1059
5. Bydgoszcz	15	23	960:1125
6. Polkowice	15	20	924:1093
7. Wrocław	14	20	920:926
8. Toruń	15	20	947:1086
9. Gorzów	16	19	918:1213
10. Warszawa	15	17	850:1276

II LIGA MĘŻCZYZN

W zaległych meczach 16 kolejki: TS Wisła Kraków - Basket Hills Bielsko-Biała

59:75, Niedźwiadki Przemysł - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 78:90.

1. Bytom	25	50	2439:1617
2. AZS AGH	25	47	2236:1635
3. Tarnowskie G.	25	44	1954:1699
4. Mickiewicz	24	44	2051:1502
5. Bielsko-Biała	24	40	2044:1883
6. KS 27 Kat.	24	40	2022:1815
7. Gliwice	25	38	1879:1885
8. Rybnik	24	35	1714:1866
9. Cracovia	22	33	1643:1743
10. Kielce	22	33	1651:1702
11. Sosnowiec	23	32	1563:1699
12. Przemysł	25	31	1642:2164
13. Dąbrowa Gór.	24	30	1850:2098
14. Wisła	24	29	1596:1872
15. Stalowa Wola	24	28	1499:1901
16. Częstochowa	30	18	1087:1789

II LIGA KOBIET

AZS Politechnika Śląska - RKK AZS Racibórz 82:70, ISWJ Wisła - KS Basket Siechnice 59:79, ŻKK Olimpia Wodzisław Śląski - MKS MOS Beata Wrocław 62:83, SPARTA Ziębice - KS Pogoń Ruda Śląska 83:44, MUKS Chrobry Basket Głuchotazy - Górskie Resorty Spartakus Jelenia Góra 69:36.

1. Ziębice	19	38	1843:940
2. Wrocław	19	35	1568:1153
3. Katowice	19	34	1487:1085
4. Ruda Śl.	19	32	1270:1105
5. Siechnice	18	25	1359:1469
6. Głuchotazy	16	25	979:995
7. Wisła	17	25	1150:1353
8. Racibórz	19	23	1030:1456
9. Gliwice	19	22	994:1485
10. Jelenia Góra	19	22	1098:1451
11. Wodzisław	18	22	1120:1406

III LIGA MĘŻCZYZN

Za nami pierwsza runda play off. Wyniki: KS Start Meble Dobrodzień - KS Pogoń Ruda Śląska 77:91, KTK JS Invest Knurów - MKS Strzelce Opolskie 102:54, MUKS Sari Żory - WEEGREE Akademia Koszykówki Jelowa 111:50, MKS Smyk Prudnik - UKS SP 27 Katowice 68:57, MKS Strzelce Opolskie - KTK JS Invest Knurów 60:115, UKS SP 27 Katowice - MKS Smyk Prudnik 68:64, WEEGREE Akademia Koszykówki Jelowa - MUKS Sari Żory 68:80, KS Pogoń Ruda Śląska - KS Start Meble Dobrodzień 96:87, MKS Smyk Prudnik - UKS SP 27 Katowice 83:66.

Pary półfinałowe: KTK JS Invest Knurów - KS Pogoń Ruda Śląska, MKS Smyk Prudnik - MUKS Sari Żory.

O honor też przegrali

Reprezentacja Polski kończy eliminacje porażką. Przegrała w Skopje z Macedonią Północną.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU

Na zakończenie kwalifikacji EuroBasketu polscy koszykarze zagrali w Skopje z Macedonią Północną. Byli podwójnie zmotywowani - chcieli się odkuć za niechlubną piątkową porażkę z Litwą w Katowicach, szukali też rewanżu za ubiegłoroczną wpadkę w Sosnowcu z Macedończykami właśnie. Gospodarze mieli wczoraj w składzie dwóch graczy klubów Euroligi - Nenada Dimitrijevi-

cia (EA7 Emporio Armani Mediolan) oraz naturalizowanego Amerykanina PJ Shortsa (Paris Basketball). Ten pierwszy dał miejscowym otwierające ich wyniki punkty, ten drugi tylko w pierwszej kwarcie zdobył 11 „oczek”! Macedończycy niemal z zamkniętymi oczami trafiali za trzy punkty, w pierwszych 10 minutach aż 6 razy skarčili w ten sposób Polaków. W połowie 6 punktów zaliczki gospodarzy (45:39).

W 26 minucie Polacy doprowadzili do remisu (53:53), ale zaraz potem

pozwolili rywalom na serię 14:2! Czwarta kwarta była zacięta, nasz zespół zbliżał się do rywala, ale w końcówce klasę ponownie pokazał Shorts, który punktował i umiejętnie zwalniał grę.

Polacy kończą eliminacje kolejną porażką. Z bilansem 1-5 zajęli ostatnie miejsce w grupowej tabeli. W finałach EuroBasketu jednak zagrają, bo są gospodarzami jednego z turniejów.

■ Północna Macedonia - Polska

88:74 (26:19, 19:20, 22:16, 21:19)

MACEDONIA: Krstevski 3 (1x3), Dimitrijević 11 (2x3), Stojanovski 2, Gjuro-

ski, Zekjiri 17 (2x3) - Shorts 21 (3x3), Magdevski 4, Mastlino 22, Robev 3 (1x3), Efremovski 3 (1x3), Petkov, Simikj. Trener Aleksandar JONCEVSKI. **POLSKA:** Pluta 13 (3x3), Sokołowski 8, Michalak 13 (1x3), Petrask 9 (1x3), Dziewa 10 - Zyskowski 4 (1x3), Gołębowski, Kolenda 13 (2x3), Witliński, Piśła, Schenk 4 (1x3), Szumert. Trener Igor MILIĆIĆ.

W innym meczu grupy H: Litwa - Estonia 82:75

1. Litwa	6	11	484:391
2. Estonia	6	10	484:440
3. Macedonia	6	8	450:476
4. Polska	6	7	420:510

(p)



Biało-czerwoni zagrali z Macedończykami lepiej niż przed rokiem w Sosnowcu, ale i tak nie dali rady wygrać.

Rozpędzeni Wojownicy

Wzruszający wieczór w San Francisco. Golden State uhonorowało swojego byłego gracza.

NBA

Ważną informację dla kibiców nie tylko z San Antonio przekazał Shams Charania ze stacji ESPN. Gregg Popovich, trener-legenda, który w listopadzie doznał lekkiego udaru, najprawdopodobniej nie powróci do prowadzenia drużyny Spurs przed zakończeniem bieżącego sezonu. Część ekspertów uważa, że 76-letni Popowicz w ogóle może już nie wrócić na swoje stanowisko. Na czele „Ostróg” stoi on od sezonu 1996/97. Obecnie szkoleniowiec poddawany jest rehabilitacji. Trenerem tymczasowym pozostaje Mitch Johnson. Spurs w niedzielę ponownie przegrały, uległy Pelicans w Nowym Orleanie. Sochana zaczął na ławce rezerwowych, w 22 minuty zanotował 4 punkty, 8 zbiórek, 3 asysty i przechwyt. Jarrett Allen, środkowy Ca-

valiers, doznał kontuzji prawej ręki podczas piątkowego meczu z New York Knicks. Do zdarzenia doszło w pierwszej połowie, mimo bólu zagrał jeszcze chwilę po przerwie. Przeprowadzony potem rezonans nie wykazał poważniejszych uszkodzeń. Allen był wpisany do „wątpliwych” przed niedzielnym spotkaniem z bardzo mocnymi Grizzlies, ale ostatecznie na boisku się pojawił! I był jednym z bohaterów wygranej przez Cavs meczu, zaliczył double double (13 punktów, 10 zbiórek). Cavaliers podpisali 10-dniowy kontrakt ze środkowym Na'e'qwan Tomlinem. 24-latek to zawodnik Cleveland Charge, fi-lialnego klubu Cavs w G-League, gdzie w 35 meczach w tym sezonie średnio zdobywał ponad 15 punktów i 7 zbiórek w meczu. Przeciw Grizzlies Tomlin był w składzie, ale spotkanie przesiedział na ławce. Boston pozostaje na drugim miejscu na Wschodzie, ale nie

rezygnuje z planów obrony tytułu. W niedzielę bez większych problemów rozprawił się z New York Knicks. Celtics wygrali pierwszą kwartę 38:19, do przerwy mieli 21 punktów przewagi. Do składu Knicks po kontuzji wrócił Josh Hart (był blisko triple double - 20 punktów, 11 zbiórek, 9 asyst) oraz OG Anunoby, ale to nie pomogło. U Celtów rewelacyjnie zagrał Jayson Tatum (25 punktów, 10 zbiórek, 9 asyst), na swoim wysokim poziomie Jaylen Brown (24 punkty, 8 zbiórek) oraz Derrick White (19 punktów, 9 zbiórek, 7 asyst). Podczas spotkania w Chase Center w San Francisco odbyła się ceremonia zastrzeżenia koszulki z numerem 9. To uhonorowanie Andre Igouda-li, który grał w Warriors przez siedem sezonów, zdobył czterokrotnie mistrzowskie pierścienie, był MVP finałów w roku 2015. Igouda pojawił się w hali z całą rodziną, jego koszul-

ka zawisała pod kopułą obiektu m.in. obok tej legendarnego Wilta Chamberlaina. Warriors zaś pokonali Dallas Mavericks, Stephen Curry zdobył 30 punktów, a Brandin Podziemski zanotował double double (17 punktów, 13 zbiórek). Szósty mecz Jimmy'ego Butlera w nowym otoczeniu i piąta wygrana. Butler miał 18 „oczek”, trafił wszystkie osiem osobistych. Rozpędzeni GSW są na 9 pozycji na Zachodzie, mają już tylko jedną wygraną mniej od Dallas i Minnesoty.

Golden State - Dallas 126:102, Boston - New York 118:105, Indiana - LA Clippers 129:111, Milwaukee - Miami 120:113, Toronto - Raptors 127:109, Orlando - Washington 110:90, Atlanta - Detroit 143:148, Cleveland - Memphis 129:123, New Orleans - San Antonio 114:96, Minnesota - Oklahoma City 123:130.

(p)

Legia w koronie

W bocznej hali Spodka w finale ligi 3x3 najlepsi okazali się koszykarze z Warszawy.

LIGA 3X3 MĘŻCZYZN

WKatowicach rozegrano drugi turniej kwalifikacyjny oraz turniej finałowy Ligi 3x3 mężczyzn. Tytuł zdobyli koszykarze Legii Lotto 3x3 Warszawa, którzy w finale pokonali Lotto AMW Arka Gdynia 20:18. Trzecie miejsce zajęła Stal 3x3 Ostrów Wielkopolski. Gracze Legii otrzymali czek na 30 tysięcy złotych. MVP turnieju został zawodnik Legii Arkadiusz Kobus, który w nagrodę otrzymał pamiątkową statuetkę oraz zegarek marki Aerowatch. - To, co się wydarzyło w Katowicach ma dla mnie bardzo duże znaczenie. Długo przygotowywałem się do tego turnieju i to zaowocowało - mówił Kobus. 38-latek jest asystentem Piotra Renkiela

w seniorskiej reprezentacji mężczyzn 3x3. Skład mistrzowskiej drużyny: Arkadiusz Kobus, Michał Wojtyński, Krystian Koźluk, Hubert Lewandowski.

WYNIKI

Ćwierćfinały: Lotto AMW Arka Gdynia - AuRoom Zastal 3x3 21:17, Stal 3x3 Ostrów Wlkp. - MKS Lotto 3x3 Dąbrowa Górnicza 19:12, Legia Lotto 3x3 Warszawa - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 21:15, PGE Spójnia Stargard - KK Włocławek 3x3 16:21
Półfinały: Lotto AMW Arka Gdynia - Stal 3x3 Ostrów Wlkp. 21:13, Legia Lotto 3x3 Warszawa - KK Włocławek 3x3 19:13
O 3. miejsce: Stal 3x3 Ostrów Wlkp. - KK Włocławek 21:17
Finał: Legia Lotto 3x3 Warszawa - Lotto AMW Arka Gdynia 20:18

(p)

Wystarczą dwa sety...

Asseco Resovia bez Bartosza Bednorza stawi czoła Fenerbahce Stambuł. Bogdanka LUK Lublin blisko awansu do finału Pucharu Challenge.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W Pucharze CEV rzeszowianie bronią trofeum i jak na razie bez problemów przechodzą kolejne fazy. Są już w ćwierćfinale, w którym rywalizują z jednym z tureckich potentatów, Fenerbahce Stambuł. Pierwszy mecz na wyjeździe wygrali 3:1. By zakwalifikować się do półfinału muszą wygrać „tylko” dwa sety. Tuomas Sammelvuo, szkoleniowiec ekipy z Rzeszowa stawia się jednak na trudne spotkanie. - Każdy mecz jest trudny i tak to właśnie wygląda. Za każdym razem to powtarzam, bo nic się pod tym względem nie zmieniło. Jeśli popatrzymy na nasz ostatni mecz wyjazdowy w Gorzowie z Cuprum Stilonem, to pierwsze trzy sety były rozgrywane na przewagę i o wyniku decydowały pojedyncze akcje w końcówkach. Każdy mecz w PlusLidze jest trudny. Na taki stawiamy się też z Fenerbahce Stambuł – ocenił Fin.

Rzeszowianie w meczu z zespołem ze Stambułu będą musieli sobie radzić bez jednego z liderów, Bartosza Bednorza, który w spotkaniu Treflem Gdańsk doznał kontuzji. Jak poinformował zawodnik, czeka go dwutygodniowa przerwa.

Fenerbahce, choć pierwszy mecz przegrała, ma sporo atutów. Jednym z nich jest rozgrywający Fabian Drzyzga, który doskonale

zna zespół z Rzeszowa, by jeszcze w poprzednim sezonie w nim występował. - Mówimy o drużynie, która ma w swoim składzie dwukrotnego mistrza olimpijskiego i innych graczy o bardzo wysokim poziomie, a do tego doświadczonego trenera, który widział już chyba wszystko w tym fachu (Slobodan Kovac – przyp. red.). To jest też zespół z dużą renomą i tradycjami, więc chyba nie muszą już nic dodawać, żeby zobrażować z kim będziemy się mierzyć. Mecze z takimi zespołami są rozgrywane zwykle na bardzo wysokim poziomie. Wynik pierwszego spotkania jest oczywiście świetny, ale jest już historią i we wtorek czeka nas bardzo trudne zadanie – ocenił Sammelvuo.

Bogdanka LUK Lublin już w swoim debiucie w europejskich pucharach ma szansę na awans do finału Pucharu Challenge. Pierwszy mecz półfinałowy w Lizbonie ze Sportingiem wygrała 3:0 i jest zdecydowanym faworytem. Każdy stracony set przez nią będzie ogromną niespodzianką. **(mic)**

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Wtorek, 25 lutego
Puchar CEV (1/4 finału)
■ **RZESZÓW, 18.00:** Asseco Resovia – Fenerbahce Mediana Stambuł

Środa, 26 lutego
Puchar Challenge (półfinał)
■ **LUBLIN, 18.00:** Bogdanka LUK – Sporting CP Lizbona



Pod nieobecność Bartosza Bednorza na Stephenie Boyerze opierać się będzie gra Asseco Resovii w ofensywie.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Bartosz Gomułka (z prawej) z Cuprum błysnął wysoką formą.

Wiara wciąż jest

Dopóki tylko są szanse i matematyka pozwala, będziemy walczyć o każdy punkt – zapewnił Bartosz Gomułka, atakujący katowickiego zespołu.

GKS KATOWICE

GieKSa w ostatniej kolejce pokonała Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 3:2. Zwycięstwo cenne, bo pozwoliło jej zachować szansę na pozostanie w elicie. - Emocje były. To było spotkanie z gatunku tych o życie. Każda porażka skazywała nas na spadek do niższej ligi. Całe szczęście wygraliśmy, odwróciliśmy losy spotkania. Przez półtora seta to my kontrolowaliśmy spotkanie, potem nastąpił odwrót i to przeciwnicy dominowali. Pokazaliśmy jednak charakter i wróciliśmy do spotkania. Tie-break to jest krótki set i kto popełni mniej błędów, zagra lepiej taktycznie, ten wygrywa – powiedział w rozmowie z klubowymi mediami Emil Siewiorek, trener GKS-u.

Katowiczanie mają jednak czego żałować, bo po wygranej w pierwszym secie, w drugim prowadzili już 15:10. Mieli więc ogromną szansę na wywalczenie kompletu punktów. - Nasz przestój w tym momencie był decydujący. Wtedy niestety straciliśmy sześć czy nawet więcej punktów. To był decydujący moment, dający seta dla Gorzowa. Natomiast na naszą korzyść był piąty set, którego udało nam się wygrać. Mimo że zdarzają nam

się takie dziwne przestoje w grze, to zawsze walczymy do ostatniej kropki potu – stwierdził Bartosz Gomułka. - W starciu ze Stilonem bardzo pomógł nam trener, który nas zmotywował. Na twarzach niektórych zawodników było widać podłamanie, ale później pojawiła się ważna poprawa nastawienia. Staraliśmy się cieszyć po każdym zdobytym punkcie i wzajemnie wspierać. Nie spuściliśmy głów i szybko wróciliśmy do naszej gry, która dała nam dwa punkty – ocenił.

Mimo wygranej sytuacja katowiczanie wciąż jest krytyczna. Ostatnie, bezpieczne miejsce (13.) zajmuje PSG Stal Nysa, która w weekend ograła Nowak-Mosty MKS Będzin 3:1 i ma 25 punktów. GieKSa traci do niej aż 11 „oczek”, a do końca fazy zasadniczej pozostały tylko cztery kolejki. Można więc zdobyć maksymalnie 12 punktów. By się utrzymać katowiczanie muszą więc wywalczyć komplet punktów i jeszcze liczyć na korzystne rezultaty w innych spotkaniach. Do końca rundy zagrają jeszcze na wyjeździe z Treflem Gdańsk i Ślepskiem Małow Suwałki oraz podejmą PGE GiEK Skrę Bełchatów i ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle.

- Dalej jesteśmy w grze i dalej walczymy o utrzymanie. Dopóki tylko są

szanse i matematyka się zgadza, to będziemy walczyć o każdy punkt – przekonywał Gomułka.

W swoich podopiecznych wierzy też Siewiorek. - Nie pozwolę im zwiesić głów. Cały czas mamy je mieć uniesione, bo cały czas mamy szansę i z takim nastawieniem mamy wychodzić na każdy mecz, na każdy trening – mocno zaakcentował szkoleniowiec. - Musimy wygrywać i to za trzy punkty i taki jest nasz cel. Nie mamy marginesu błędu. To trudne zadanie, ale nie niemożliwe. Jedziemy tym samym cyklem treningowym z wiarą w to, że się da wykonać ten plan. Trudny, ale się da. Ja też w to wierzę i nie odpuścimy do samego końca – dodał.

(mic)

II LIGA

Kobiety
Grupa 3
NTSK PANS Komunalnik Nysa – MUKS Sari Żory 3:1.

1. Nysa	15	45	15/0	45:3
2. Katowice	15	33	11/4	36:18
3. Wałbrzych	15	32	12/3	39:19
4. Częstochowianka	15	26	8/7	31:28
5. #VolleyWrocław	15	23	7/8	27:29
6. Długoleka	15	21	5/9	27:31
7. Łaziska	15	16	6/9	22:33
8. Żory	14	11	4/10	19:35
9. Sosnowiec	14	9	3/11	16:38
10. AZS AWF	15	6	2/13	12:40

Grupa 4

SMS PZPS Szczyrk – Kępcanin Kęty 3:0, Maraton Skalneo Krzeszowice – SMS PZPS II Szczyrk 3:2.

1. Sędziszów	15	42	14/1	42:5
2. Krosno	15	37	13/2	39:11
3. Ostrowiec	15	31	10/5	37:21
4. Wieliczka	15	24	8/7	28:28
5. Szczyrk II	17	32	7/10	29:36
6. Tomasovia	15	21	7/8	27:28
7. Kęty	16	21	7/9	26:32
8. Krzeszowice	16	15	5/11	22:36
9. Bielsko-Biała	15	9	3/12	14:39
10. Łańcut	15	8	3/12	12:40

Mężczyźni - grupa 4

Avia Solar Sędziszów Małopolski – Kępcanin Kęty 3:2, Volley Strzelce Opolskie – Karpaty-PANS Krosno 3:1.

1. Andrychów	17	46	16/1	49:11
2. Sędziszów	19	45	16/3	49:23
3. Strzelce O.	18	43	14/4	47:20
4. Krosno	17	38	13/4	44:22
5. Rybnik	18	29	9/9	39:32
6. Jastrzębski	17	25	9/8	30:30
7. Rzeszów	18	25	9/9	33:37
8. Strzyżów	18	25	8/10	32:35
9. Kęty	19	18	4/15	29:49
10. Tychy	17	12	4/13	21:43
11. Ropczyce	18	12	4/14	17:46
12. Kraków	18	3	1/17	11:53

PLUSLIGA

■ **Barkom Kaźany Lwów – PGE GiEK Skra Bełchatów 2:3 (25:23, 21:25, 25:23, 23:25, 11:15)**
LWÓW: Petrovs (4), Kowalow (13), Rogożyn (2), Tupczij (24), Pope (27), Fa-steland (12), Pampuszko (libero) oraz Tammearu, Smokało. Trener Ugis KRSTINS.

BELCHATÓW: Łomacz, Kujundzić (15), Wiśniewski (11), Esmailnezhad (19), Perić (17), Lemański (16), Marek (libero) oraz Parapunow, Buszek, W. Nowak (1). Trener Gheorghe CRETU.

Sędziowali: Maciej Kolendowicz i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków).

Widzów 1352.

Przebieg meczu

I: 9:10, 14:15, 19:20, 25:23.

II: 10:7, 15:12, 20:19, 21:25.

III: 10:7, 15:12, 20:17, 25:23.

IV: 6:10, 13:15, 19:20, 23:25.

V: 3:5, 7:10, 11:15.

Bohater - Bartłomiej LEMANSKI.

1. Jastrzębie	26	66	21/5	71:26
2. Zawiercie	26	61	20/6	67:30
3. Warszawa	26	60	22/4	69:31
4. Lublin	26	54	18/8	64:39
5. Kędzierzyn	25	52	18/7	59:39
6. Rzeszów	26	48	15/11	61:47
7. Bełchatów	26	45	15/11	56:47
8. Częstochowa	26	37	13/13	51:54
9. Olsztyn	25	34	10/15	45:50
10. Suwałki	26	33	12/14	49:59
11. Gdańsk	26	32	10/16	47:59
12. Gorzów	26	28	11/15	41:60
13. Nysa	26	25	7/19	39:65
14. Lwów	26	20	7/19	38:65
15. Katowice	26	14	5/21	31:69
16. Będzin	26	12	3/23	23:70

1-8 awans do play off; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 27.02: Kędzierzyn-Koźle – Olsztyn; **28.02:** Warszawa – Gorzów Wlkp., Suwałki – Lwów; **1.03:** Będzin – Jastrzębie, Bełchatów – Rzeszów, Nysa – Lublin; **2.03:** Kędzierzyn-Koźle – Zawiercie, Gdańsk – Katowice; **3.03:** Olsztyn – Częstochowa.

TAURON LIGA

■ **#VolleyWrocław – Lotto Chemik Police 0:3 (17:25, 18:25, 20:25)**
WROCLAW: Łazowska (3), Bączyńska (4), Gawlak (5), Kowalska (12), Stornias (4), Lewandowska (6), pawłowska (libero) oraz Chorąży (4), Szady. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

POLICE: Partyka, Orzoł (9), Ociepa (9), Hewelt (11), Grajber-Nowakowska (11), Pierzchała (15), Nowak (libero) oraz Kwiatkowska. Trener Dawid MICHOR.

Sędziowali: Michał Gruszczyński (Opole) i Piotr Kowalski (Wrocław).

Widzów 600.

Przebieg meczu

I: 6:10, 9:15, 11:20, 17:25.

II: 10:7, 15:10, 16:20, 18:25.

III: 5:10, 7:15, 18:20, 20:25.

Bohaterka - Dominika PIERZCHAŁA.

1. Rzeszów	19	51	18/1	55:14
2. ŁKS	18	49	16/2	50:12
3. Budowlani	19	44	15/4	48:22
4. Bielsko	18	39	14/4	47:21
5. Radom	19	24	8/11	36:45
6. Bydgoszcz	19	23	8/11	32:39
7. Police	19	20	7/12	32:40
8. Opole	19	20	6/13	28:43
9. Mielec	19	19	6/13	26:48
10. Wrocław	19	17	6/13	26:47
11. Mogilno	19	16	5/14	27:50
12. Kalisz	17	11	3/14	20:46

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Chemik Police ukarany odcięciem 3 punktów

Następne mecze: 25.02: Bielsko-Biała – Kalisz; **27.02:** Opole – Radom; **28.02:** Police – Mogilno; **1.03:** Budowlani – Wrocław, Mielec – Bielsko-Biała; **2.03:** ŁKS – Rzeszów; **3.02:** Kalisz – Bydgoszcz.

Marsz mistrzów

Oświęcimianie po dwóch zwycięstwach poczuli się pewniej przed dwumeczem pod Wawelem.

TAURON HOKEJ LIGA

Drugie derby Małopolski miały również swój koloryt, ale tym razem obyło się bez dogrywki. Obrońcy tytułu mistrzowskiego wyciągnęli właściwe wnioski z pierwszej potyczki z „Pasami” i wczoraj zaczęli atakować od pierwszych chwil. Stworzyli kilka groźnych sytuacji, choć wszystko zaczęło się od bijatyki pod bramką gości. Christopher Liljewall i Radosław Galant z jednej strony oraz Jewgienij Kamieniew i Damian Kapica z drugiej okładali się ile wlezie. Przy okazji dostało się arbitrowi, którzy próbowali rozdzielić krewkich zawodników. Gospodarze szybciej ochłonęli i w 8 min Erik Ahopelto trafił w słupkę. W rewanżu Hannes Johansson znalazł się tuż przed Linusem Lundinem, ale nie zdołał go pokonać. Gdy w boksie kar przebywał Jakub Wanacki, gospodarze błyskawicznie wykorzystali przewagę. Carl Ackered uderzał z daleka, zaś krążek przekierował do bramki Krystian Dziubiński. Spiker nie zdążył poinformować kibiców kto zdobył gola, a gospodarze świętowali drugie trafienie. Tym razem Galant wykorzystał nieporozumienie rywali, przejął krążek i nie dał żadnych szans Dominikowi Salamie. Gospodarze byli w ataku, ale 19 min dwóch ich zawodników powędrowało na



Kamil Sadłocha (przy krążku) był czołową postacią Unii.

ławkę kar, ale goście tej sytuacji nie wykorzystali. Emocje trochę opadły w drugiej odsłonie i obyło się bez bijatyk. Tempo akcji też znacznie spadło, ale Ahopelto, przy współudziale swoich kompanów z ataku, zdobył gola. Wkrótce obrońca „Pasów” Anton Brandhammar dalekim uderzeniem zmniejszył straty, jednak ciągle były spore. Czekaliśmy na ostatnią odsłonę, bo przecież „Pasy” kierowane przez trenera Marka Ziętaraż znane są z waleczności.

W trzeciej tercji gospodarze szybko zdobyli 4. gola. Kamil Sadłocha idealnie podał do Daniela Olssona Trkulji, a ten podwyższył wynik. Goście jednak nie

dawali za wygraną. Gdy Johan Lundgren pokonał Ludina, gościom zatliła się iskierka nadziei. A potem już nie mieli wyboru i wycofali

bramkarza, a ten moment wykorzystał po raz wtóry Ahopelto. Teraz rywalizacja przenosi się pod Wawel.

(sow)

■ Re-Plast Unia Oświęcim – Comarch Cracovia 5:2 (2:0, 1:1, 2:1)

Stan rywalizacji 2-0

1:0 – Dziubiński – Ackered (10:09, w przewadze), 2:0 – Galant (10:18), 3:0 – Ahopelto – Karjalainen – Heikkinen (27:09), 3:1 – Brandhammar – Jarosz (38:38), 4:1 – Olsson Trkulja – Sadłocha – Holm (43:46), 4:2 – Lundgren – Bezwiński – Marzec (53:07), 5:2 – Ahopelto – Ackered – Karjalainen (58:56, do pustej) Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Mateusz Krzywda – Łukasz Sośnierz i Michał Żak. Widzów 2432.

UNIA: Lundin; Ackered (2) – Soderberg (2), Diukow (4) – Vertanen, Kulusz – Bezuska, Wajda; Holm – Olsson Trkulja – Sadłocha (2), Karjalainen – Heikkinen – Ahopelto, Marklund (2) – Dziubiński – Huhdanpaa, Galant (2) – Krzemień – Liljewall (2). Trener Antti KARHULA.

CRACOVIA: Salama; Kruczek – Brandhammar, Kamieniew (2) – Jaśkiewicz (2), Wanacki (2) – Bieniek, Jaracz – Dziurdzia; D. Kapica (2) – Wahlgrem – Lundgren, Johansson – Olsson – Brynkus, Marzec – Bezwiński – Mocarski, F. Kapica (2) – Jarosz – Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: Unia – 16 min, Cracovia – 10 min

Trzeci mecz w czwartek 27 lutego w Krakowie. Początek o 18.00.

TAURON LIGA HOKEJA KOBIEĆ

ZGODNIE ZE SCENARIUSZEM

■ Polonia Bytom i Kojotki Naprzód Janów, jak było do przewidzenia, zmierzą się w finale mistrzostwo TLHK. Polonistki, 13-krotne mistrzyni kraju, nie miały żadnych problemów z pokonaniem tyśkich Atomówek, natomiast Kojotki z Janowa potrzebowały trzech meczów, by pokonać Stoczniowca Gdańsk. Pierwsze spotkanie Kojotki wygrały w Gdańsku 11:3 i wydawało się, że rewanż będzie formalnością, a tymczasem na „Jantorze” nieoczekiwanie przegrały 2:5 i dopiero w kolejnym meczu na własnej tafli zapewniły sobie awans, wygrywając 6:2.

Sobota

■ Polonia Bytom – GKS Tychy 13:0 (5:0, 4:0, 4:0), stan rywalizacji 2-0 i awans Polonii

Gole: Talanda (3, w ostab.), Gutowska (6), Późniewska 4 (8, 21, 33, 53), Dziwok (14), Krzemień 2 (14, 36), Mota 2 (30, 46), Sfora (49, w przew.), Piasecka (58).

■ Kojotki Naprzód Janów

– Stoczniowiec Gdańsk 2:5 (0:1, 1:3, 1:1), stan rywalizacji 1-1

Gole: Żyła (34), Nosal (49, w przew.) – Kamińska (6), Kasprzycka 2 (23, 58), Łapińska (27), Łąpieś (35).

Niedziela

■ Kojotki Naprzód – Stoczniowiec 6:2 (2:1, 3:1, 1:0), stan rywalizacji 2-1 i awans Kojotek

Gole: Wieczorek 2 (2, 54), Żyła (17, w przew.), Czarnecka (24), Łaskawska (29, w przew.), Huchel (31) – Łąpieś (19, w przew.), Łapińska (32, w ostab.)

Pierwsze mecze o medale (15.03.): Kojotki Naprzód – Polonia o złoto i Atomówki GKS Tychy – Stoczniowiec o brąz.

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

DOBOROWY KWARTET

Hokeiści bytomskiej Polonii, zwycięzcy sezonu zasadniczego, nie mieli większych kłopotów w 1. rundzie play offu i pewnie awansowali do półfinału, pokonując Fude-

ko Gdańsk. Z kolei zespół Naprzodu Janów, ubiegłoroczny mistrz MHL, potrzebował trzech meczów, by udowodnić swoją wyższość nad MO-SM-em Tychy, wzmocnionym zawodnikami z pierwszej drużyny GKS-u. Sokoty Toruń okazały się lepsze od wyżej notowanego SMS-u PZHL Katowice. Natomiast rezerwy JKH GKS-u Jastrzębie przegrały rywalizację w trzecim meczu z Sabres Oświęcim.

Sobota

■ Naprzód Janów – MOSM Tychy 3:4 (1:0, 1:1, 1:2, 0:1) po dogrywce, stan rywalizacji 1-1

Gole: J. Saroka (9), Zielosko (30), M. Saroka (56) – Sobiecki 2 (22, 61), Wróblewski (47), Janik (60).

■ Polonia Bytom – Fudeko GAS Gdańsk 6:1 (1:0, 2:0, 3:1), stan rywalizacji 2-0 i awans Polonii

Gole: Jarosz 2 (5, w przew., 56), Jastrabau (29, w przew.), Wybiral (35), Miller (48), Wicher (56) – Walczak (60, w przew.).

■ SMS PZHL Katowice – Sokoty Toruń 2:5 (1:3, 1:1, 0:1), stan rywalizacji 0-2 i awans Sokotów

Gole: Staniecko (5), Zachariasz (27, w przew.) – Mazurkiewicz (9, w ostab.), Olszewski (15), Napiórkowski (16), Uściwala (37), Schafer (60, do pustej).

■ Sabres Oświęcim – JKH GKS Jastrzębie II 0:2 (0:1, 0:1, 0:0), stan rywalizacji 1-1

Gole: J. Ślusarczyk (20), Wawrzkiwicz (21).

Niedziela

■ Sabres – JKH GKS II 5:0 (1:0, 2:0, 2:0), stan rywalizacji 2-1 i awans Sabres

Gole: Gurshman (18, w przew.), Sokół (27, w przew.), Dudkiewicz (36), Piankart (45), Sadouski (50).

■ Naprzód Janów – MOSM Tychy 4:3 (0:0, 1:1, 3:2), stan rywalizacji 2-1 i awans Naprzodu

Gole: Svitac (25), Ustinow (47), Hanuta (48), Bendeguz (56, w przew.) – Sobiecki 2 (33, w przewadze, 60), Krzyżek (49).

W środę pierwsze mecze półfinałowe: Naprzód Janów – Polonia Bytom, Sokoty Toruń – Sabres Oświęcim (oba o 18.30).

(ws)

DRUGI „SKALP” JKH

■ W porównaniu do niedzielnego meczu trener „Stalowych Pierników”, Juha Nurminen, nie mógł skorzystać z napastnika Andrija Denyskina, który dostał karę meczu i w poniedziałek zajął miejsce na trybunach. W zespole gości brakowało też środkowego napastnika Mikaela Johanssona. Trener Robert Kalaber tym razem ustawił Teemu Pulkkinena na prawym skrzydle pierwszego ataku, zaś w 4. formacji w miejsce Michała Zajacę na prawym skrzydle zagrał Jakub Ślusarczyk. Podobnie jak w niedzielę podopieczni trenera Ro-

berta Kalabera bezwzględnie wykorzystywali grę wliczebnej przewadze. Otworzyli wynik, gdy na ławkę kar powędrował Mateusz Zieliński. Obrońca Energi po 20 sekundach powrócił na łód, bo tyle czasu gospodarze potrzebowali, by ją zdyskontować. Koronkową akcję Emila Bagina i Martina Kasperlika zakończył strzałem de facto do pustej bramki Roman Rac. Drugi gol dla JKH padł w momencie, gdy do końca kary Rustana Baszyrowa pozostało... 10 sekund! I tym razem w tej akcji maczali palce Kasperlik i Rac, zaś skutecznym strzałem pod po-

przeczkę popisał się kapitan jastrzębian, Maciej Urbanowicz. Kiedy w II tercji Emil Bagin wykorzystał rzut karny dający prowadzenie jego drużynie 3:0, gospodarze chyba poczuli się już zwycięzcami tego spotkania. Zupełnie inne zdanie na ten temat mieli hokeiści z Torunia, którzy jeszcze w tej samej tercji doprowadzili do wyrównania. Na szczęście dla gospodarzy tuż przed syreną na przerwę Bagin sprytnym strzałem umieścił krążek w „krótkim” rogu, kompletnie zaskakując Antona Svenssona. Ostatni gol w tej emocjonującej i dramatycznej

potyczce poszedł na konto Hannu Kuru. Fin zagrał od tylnej bandy sam do siebie, a następnie wrzucił krążek w pole bramkowe rywali. „Guma” odbiła się od tyżwy Thyni Johanssona i wpadła do bramki, zaś gol poszedł na konto asystenta kapitana JKH. Wysiłek kolegów mógł zniweczyć bezmyślnym faulem Szymon Kietbicki (atak na głowę i udział w bójce, skutkujący karą meczu), ale podopieczni Roberta Kalabera zdążyli utrzymać korzystny wynik grając przez 5 minut w ostabieniu.

Bogdan Nather

■ JKH GKS Jastrzębie – KH Energia Toruń 5:3 (2:0, 2:3, 1:0)

Stan rywalizacji 2-0

1:0 – Rac – Kasperlik – Bagin (14:11, w przewadze), 2:0 – Urbanowicz – Rac – Kasperlik (16:37, w przewadze), 3:0 – Bagin (28:17, karny), 3:1 – Zieliński – Maćkowski (29:15), 3:2 – Paakkola – Henriksson – Baszyrow (35:48, w przewadze), 3:3 – Arrak – Fjodorows – Zieliński (36:41), 4:3 – Bagin – Rac (39:47), 5:3 – Kuru (45:04). Sędziowali Michał Baca i Krzysztof Kozłowski oraz Dariusz Pobożniak i Eryk Sztwiertnia. Widzów 880.

JKH: Heikkinen; Makela – Ronkainen, Bagin – Żurek, Zalamaj – Górny, Blomberg – Kunst; Pulkkinen (2) – Kuru – Kaleinikowas, Petrasz (2) – Rac – Kasperlik (2), Kamiński – Kietbicki (2+5+5+20) – Urbanowicz, Ślusarczyk – Ł. Nalewajka (2) – R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

ENERGA: Svensson; Jaworski – T. Johansson, Lawlor (2) – Henriksson (5+20), Zieliński (2) – Svarts, Gimiński; Maćkowski – Syty – Baszyrow (4), Paakkola – Embrich – Arrak, Kogut – Prokurat – M. Kalinowski, Worona, Fjodorows (2). Trener Juha NURMINEN.

Kary: JKH – 40 min, Energia – 35 min.

Trzeci mecz w czwartek, 27 lutego w Toruniu. Początek o 18.30.

Hat trick Owieczkina

NHL

Washington Capitals po ligowej przerwie zaczęli od mocnego uderzenia. Najpierw w Pittsburghu wygrali 8:3, a w kolejnym meczu we własnej hali pokonali zespół ze ścisłej czołówki, Edmonton Oilers 7:3 (2:1, 3:0, 2:2). Na wyżyny swoich umiejętności wzniosł się Aleksandr Owieczkin, który zdobył trzy gole (29, 39, w przewadze i 58 min, do pustej). To był jego 32. hat trick w karierze. 39-letni kapitan „Stołecznych” w tym sezonie zdobył 29 bramek w 41 meczach i brakuje mu zaledwie 13, by wyprzedzić Wayne’a Gretzky’ego (894) i ustanowić rekord wszech czasów. Do końca sezonu zasadniczego pozostało 25 meczów i wydaje się, że „Owi” jest w stanie osiągnąć swój cel. Dla „Nafciarzy” to była trzecia porażka z rzędu. Tuż przed ligową przerwą przegrali u siebie Colorado 4:5, zaś po niej w delegacji z Philadelpią 3:6 oraz właśnie w Waszyngtonie. A zaczęli całkiem dobrze, bowiem od gola Leona Draisaitla (2 min) i było to jego 42. trafienie w sezonie. Jednak pod koniec 1. tercji Tom Wilson (18) oraz Jakob Chychurn (20, w przewadze) dali gospodarzom prowadzenie. W kolejnej odsłonie był już nokaut „Nafciarzy”, bo do wspomnianego Owieczkina na listę strzelców dołączył Connor McMichael (40) i zrobiło się 5:1. Przewaga bezpieczna, ale goście podjęli walkę i zdotali dwa razy pokonać Charlie’ego Lindgrenę (22 skuteczne interwencje) po uderzeniach Ryana Nugenta-Hopkinsa (47) i Jefa Skinnera (56). Jednak gospodarze odpowiedzieli trafieniami Dylana Strome’a oraz niezawodnego Owieczkina. Spencer Carbery, trener zwycięzców, był pod wrażeniem koncentracji i konsekwencji zespołu od początku do końca.

W Konferencji Wschodniej prowadzi Washington - 84 pkt, przed Toronto - 72 i Floridą - 71. Na Zachodzie bez zmian: pierwszy Winnipeg ma 83 pkt i wyprzedza Dallas - 76 oraz Vegas - 74.

Washington - Edmonton 7:3, Nashville - New Jersey 0:5, Pittsburgh - NY Rangers 3:5, Detroit - Anaheim 5:4 po dogrywce, Tampa Bay - Seattle 4:1, St. Louis - Colorado 3:1, Chicago - Toronto 2:5, NY Islanders - Dallas 3:4, Calgary - San Jose 3:2, Utah - Vancouver 2:1

[ws]

Zrezygnuje z urlopu

Anna Matuszewicz podczas halowych mistrzostw Polski w Toruniu skoczyła w dal 6,71, to najlepszy wynik w kraju w tej konkurencji w XXI wieku.

Rezultat niespełna 22-letniej skoczkini MKL Toruń to trzeci wynik w historii polskiej lekkiej atletyki. Rekord kraju pod dachem - 6,74 m - należy od 1980 roku do Anny Włodarczyk. Anna Matuszewicz jest niemal pewna udziału w halowych mistrzostwach świata w Nankinie.

- Był wybuch radości po tym skoku, ale musiałam się hamować, bo to był zaledwie początek konkursu, a nie mogłam się rozkleić - analizowała swój występ Anna Matuszewicz. W trakcie udzielania wywiadów pogratulować przyszedł jej prezes PZLA, Sebastian Chmara. - Ania, rewelacja. Wszystko było dobrze w tym skoku - i rozbieg, i odbicie. Przeanalizuj sobie kolejne próby, bo już były nerwy. Świetny wynik, ogromne gratulacje - mówił.

Zawodniczka przyznała, że później było kilka spalonych prób, bo jeszcze bardziej ryzykowała, aby skoczyć jeszcze dalej. - Mam nadzieję, że to 6,71 wystarczy do wyjazdu na mistrzostwa Europy (6-9 marca w Apeldorn). W końcu to było dziś to. Wiedziałam, że stać mnie na takie skakanie, ale cały czas coś się nie składało. Dziś wyszło wszystko. To był naprawdę dobry skok, a wiem, że mogę wylądować dalej. Miałam co prawda w terminie ME zarezerwowane wakacje w Londynie, bo będzie przerwa między semestra-



Fot. PAP/Tytus Zmijewski

Ten skok Anny Matuszewicz był prawie idealny.

mi na studiach, ale bez żalu zrezygnuję z tego wyjazdu. Sporo się dzieje, słyszę, że jadę też na mistrzostwa świata. Wow - powiedziała mistrzyni Polski.

Stojący obok mistrz Polski w biegu na 60 m ppł Jakub Szymański krzyknął tylko: jakie rankingi, ciebie stać na pełne minima. Oboje są jednymi z nadziei polskiej lekkiej atletyki, nowym pokoleniem, które wchodzi coraz śmielej w świat królowej sportu.

- Dzisiejszy skok był przyjemny. Takie muszą być skoki. Jeżeli nic mnie nie zabiło, nie zmęczyłam się, to była to dobra próba. Trener tylko na szybko rzucił, że mam pil-

nować ręk. Są jeszcze rzeczy do poprawienia. Ile by takie poprawki dały? Nie wiem. Wiedziałam, że jestem w świetnej dyspozycji. Po prostu ją pokazałam - oceniła Matuszewicz.

Przyznała, że wierzyła zawsze w swoje możliwości, ale były chwile zwątpienia. - Szalenie się z tego cieszę, że będę mogła pojechać na mistrzostwa Europy. Jeszcze mam sesję do zaliczenia na studiach, ale mam nadzieję, że i z tym nie będzie problemu - podkreśliła.

Przyznała, że jej marzeniem jest remont toruńskiego stadionu lekkoatletycznego. - Bardzo proszę o ten remont. Bardzo bołą

mnie plecy po skakaniu tam. Szkoda, żebyśmy nie mieli gdzie się przygotowywać do letniego sezonu. Mogę aspirować do medali mistrzostw w swojej kategorii wiekowej, mogę walczyć o finały z seniorkami. Miasto mi zawsze pomagało, dawalo stypendia, a teraz bardzo proszę o nową nawierzchnię. W poprzednich latach trenowaliśmy na boisku przy szkole, ale tam są ostre łuki, ciężko się biega. Może teraz zapracowałam na jakiś obóz klimatyczny? Zobaczmy. Warunki na miejscu to jednak podstawa i mniej czasu spędzanego u fizjoterapeutów - oceniła Matuszewicz.

Z KORTÓW

SABALENKA I SINNER LIDERAMI

■ Iga Świątek wciąż zajmuje drugie miejsce w światowym rankingu, ustępując jedynie Arynie Sabalence. Białorusinka rozpoczęła 26. tydzień na czele listy WTA. Po raz pierwszy w karierze do czołowej dziesiątki awansowała 17-letnia Rosjanka Mirra Andriejewa, która w sobotę wygrała turniej WTA 1000 w Dubaju.

Magdalena Fręch spadła o trzy lokaty - z 28. na 31., a Magda Linette nadal jest 37. Aspiracje do czołowej setki zgłasza jeszcze 131. Maja Chwalińska. W światowym rankingu mężczyzn wciąż prowadzi odbywający obecnie karę trzymiesięcznego zawieszenia za złamanie przepisów antydopingowych Włoch Jannik Sinner. Najlepszy z Polaków Hubert Hurkacz utrzymał 20. miejsce.

CZOŁÓWKA RANKINGU WTA TOUR

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś)	9076 pkt
2. (2) Iga Świątek	7985
3. (3) Coco Gauff (USA)	6333
4. (5) Jessica Pegula (USA)	5196
5. (6) Madison Keys (USA)	4679
6. (4) Jasmine Paolini (Włochy)	4518
7. (7) Jelena Rybakina (Kazachstan)	4328
8. (8) Qinwen Zheng (Chiny)	3780
9. (14) Mirra Andriejewa (Rosja)	3720
10. (9) Emma Navarro (USA)	3704

...	
31. (28) Magdalena Fręch	1712
37. (37) Magda Linette	1479
131. (131) Maja Chwalińska	561
204. (210) Linda Klimovicova	346
222. (225) Katarzyna Kawa	320
302. (302) Gina Feistel	216
389. (389) Martyna Kubka	153

CZOŁÓWKA RANKINGU ATP WORLD TOUR

1. (1) Jannik Sinner (Włochy)	11330 pkt
2. (2) Alexander Zverev (Niemcy)	8135
3. (3) Carlos Alcaraz (Hiszpania)	7510
4. (4) Taylor Fritz (USA)	4900
5. (5) Casper Ruud (Norwegia)	4325
6. (6) Daniil Miedwedew (Rosja)	4030
7. (7) Novak Djokovic (Serbia)	3900
8. (8) Alex de Minaur (Australia)	3785
9. (10) Andriej Rublow (Rosja)	3670
10. (9) Tommy Paul (USA)	3280

...	
20. (20) Hubert Hurkacz	2265
118. (116) Kamil Majchrzak	504
224. (224) Maks Kaśnikowski	249

BAEZ OBRONIŁ

■ Sebastian Baez obronił tytuł w turnieju ATP 500 na kortach ziemnych w Rio de Janeiro. Rozstawiony z numerem piątym 24-letni Argentyńczyk pokonał w finale Francuza Alexandre’a Mullera 6:2, 6:3.

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

WTOREK, 25 LUTEGO

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

17.45 Piłkarska 3 - mag., 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

16.30 Pn: Liga Narodów kobiet, studio i Rumunia - Polska, 19.30 Puchar Polski: Ruch Chorzów - Korona Kielce, 22.15 Puchar Hiszpanii: Barcelona - Atletico Madryt (na żywo), 23.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat SiatCast, 11.00 Tenis: 1. i 2. runda ATP w Dubaju, 17.45 Siatkówka: Puchar CEV, Asseco Resovia - Fenerbahce Mediana Stambuł, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Inter - Lazio, 1.00 Tenis: 1. i 2. runda ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.30 Tenis: 1. runda ATP w Dubaju, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga kobiet, FunFloor Lublin - URBIS Gniezno (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.10 Pn: Liga Narodów kobiet, Niemcy - Austria, 21.05 Francja - Islandia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: 1. i 2. runda ATP w Dubaju, 20.25 Siatkówka: liga włoska kobiet, Bisonte Firenze - Prosecco Doc Imoco Conegliano, 1.00 Tenis: 1. i 2. rundy ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

11.00 Tenis: 1. i 2. runda ATP w Dubaju, 16.55 Pn: liga saudyjska, Al-Wehda - Al-Nassr, 20.55 Liga szkocka: Celtic - Aberdeen, 1.00 Tenis: 1. i 2. runda ATP w Acapulco (na żywo)

EUROSPORT 1

7.00, 12.30 Snooker: 3. dzień World Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

11.00 Champions Club: debata

CANAL+ SPORT 2

21.00 Tenis: 1. runda WTA w Meridzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.55 Pn: Puchar Niemiec, Arminia Bielefeld - Werder Brema (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

POWRÓT DO KORZENI

Larum grają

Michał Listkiewicz



Porażka polskich koszykarzy z Litwą różnicą 48 punktów to coś, czego w najczarniejszym śnie bym nie przewidywał. Zapytałem wybitnego eksperta od gier zespołowych, przy okazji naukowca, trenera i biznesmena, Andrzeja Kuchara, do jakiego wyniku na piłkarskim boisku to porównać. Odpark, że zero do siedmiu! Co prawda naszej reprezentacji piłkarskiej zdarzały się też klęski (0-8 z Danią, 2-8 z Węgrami i 3-9 z Jugosławią), ale to było dawno i nieprawda. W czasach stalinowskich, gdy rolę PZPN przejął urząd do spraw kultury fizycznej, zrezygnowano nawet z wystawiania kadry na wyjazdowy mecz z Węgrami, obawiając się blamażu. Dziś trudno mecz odwołać, więc z drugim garniturem Litwinów graliśmy z wiadomym skutkiem. A politykom radzę, by zapoznali się z niechlubnymi kartami historii polskiego sportu, gdy władze partyjno-rządowe zastępowały związki sportowe. Tylko demokratyczne wybory w środowisku każdej dyscypliny mogą rozstrzygać, kto będzie rządził. Samorządność to podstawa idei stowarzyszeń. Ideatem były przedwojenne spółdzielnie mieszkaniowe i handlowe, jak WSM czy Społem. To był szlachetny socjalizm, dziś w zaniku. Dla ludzi, a nie przeciwko nim. Czy ratunkiem dla polskiej koszykówki będzie naturalizowanie kilku Amerykanów?



Litwini nie dali pograć polskiemu koszykarzowi...

za krokiem, każdy klub chciał mieć w składzie czarnoskórego piłkarza, przykład Olisadebe rozbudzał wyobraźnię. Każdy pamięta słynny mecz założycielski ekipy Jerzego Engela w Kijowie, początkujący nasz powrót na Mundial po 16 latach smuty. W przerwie ówczesny prezydent Ukrainy Leonid

Zbieranie batów nigdy nie jest przyjemne, ale na własnym parkiecie boli podwójnie. Piłkę ręczną kocham i rozumiem jak Chłopcy z Placu Broni wolność. Sławomir Szał wielkim bramkarzem był, wielkim prezesem zostać może, na razie trzeba go pochwalić za aktywność w mediach społecznościowych i liczne wojaże na turnieje dziecięce, promowanie dyscypliny kiedyś modnej, dziś wymagającej odkurzenia. Bez pracy w klubach szanse na renesans są małe. Tymczasem upada ważny ośrodek polskiego szczypiorniaka. Właściciel i prezes Górnika Zabrze, Bogdan Kmiecik, po latach walki z wiatrakami powiedział „pas”. Wielka szkoda i szacunek dla człowieka z pasją, charyzmatycznego. Mam nadzieję, że w myśl zasady „nigdy nie mów nigdy” pan Bogdan wróci do swojej największej po rodzinie miłości i w takim czy innym miejscu odrodzi się zarządzany przez niego klub.

oponentów, a przecież była najlepszym polskim sportowcem w historii. Nieświadomi złożoności tej pracy naiwni oczekiwali, że pod batutą „Irenissimy” polska królowa sportu popędzi ku sukcesom, jak kiedyś ona sama na bieżni. To tak nie działa. Dziś z ostrzem krytyki zmagają się Adam Małysz, legenda skoków narciarskich. To nie jego wina, że do tej trudnej dyscypliny garną

nej owcy. Godzenie interesów sportu amatorskiego i zawodowego, kobiecego i męskiego, halowego i plażowego, trenerów i sędziów to umiejętność, której nie nauczą na żadnym kursie. Dobry rodzic nie musi chodzić po poradzie do psychologa, by wychować dzieci na porządnym ludzi. Dobre wzory, intuicja i empatia są najważniejsze. Żał mi piłkarzy Ruchu, pogrom na oczach wielu tysięcy oddanych kibiców boli bardziej niż wtopa na wyjeździe. Droga do ekstraklasy daleka, a cel za mgłą. Jak ta z rac, które uniemożliwiły milionowi telewizorów normalne oglądanie meczu z Wisłą. Nie lubię racowisk na stadionach, nie po to idę na stadion by tżawić, wdychać smród i tracić kontrolę na widowskim. Odpalanie rac jest jak pokazywanie języka lub wypinanie gołoty tyłka przez przedszkolaków. Wolę dowcipne i patriotyczne transparenty, często plastyczne talenty ich twórców budzą uznanie. Wielki Mecz Mistrzów na Stadionie Śląskim przypominał film ze znanymi aktorami i kiepskim (dla Ruchu) scenariuszem. W Krakowie filmem zachwyty, w Chorzowie wręcz przeciwnie. Piłka nożna bywa okrutna, jak słowa piosenki Krzysztofa Krawczyka „to, co dał nam świat, niespodzianie zabrał los”. Za tydzień lub dwa role mogą się odwrócić, taki jest urok sportu. Co dedykuję także liderującym w pierwszej lidze „Stoniom” z Niecieczy, które teraz bardziej człapią niż

Czy ratunkiem dla polskiej koszykówki będzie naturalizowanie kilku Amerykanów? Podobno stosowne wnioski są już na biurku Prezydenta RP. Zakładam, że Andrzej Duda rozpatrzy je pozytywnie i rychło będziemy mieli kolejne „farbowane lisy” w biało-czerwonych strojach.

Podobno stosowne wnioski są już na biurku Prezydenta RP. Zakładam, że Andrzej Duda rozpatrzy je pozytywnie i rychło będziemy mieli kolejne „farbowane lisy” w biało-czerwonych strojach. Celowo użyłem cudzołóstwa, co do zasady nie mam nic przeciwko tym praktykom, cały świat tak robi. Jednakowoż pod warunkiem, że to fragment długofalowej strategii, a nie rozwiązanie tymczasowe. Czy przyznanie polskich paszportów kilku piłkarzom podniosło poziom naszego futbolu? Ciekaw jestem opinii Szanownych Czytelników. Moim zdaniem jedynie Emanuel Olisadebe okazał się wartością dodaną, także w społecznym wymiarze. Emi uczynił dla walki z rasizmem i ksenofobią więcej niż setki pogadanek, audycji i plakatów. Na początku rzucano w niego bananami (widziałem na stadionie Legii), a później noszono na rękach, ubóstwiano. Stopniowo, krok

Kuczma ustyszał od wszechwładnego oligarchy i prezesa federacji piłkarskiej Grigorija Surkisa: „czarny Polak, taka jego mać”. Stałem obok, słyszałem, nie zmyślam. Występ koszykarzy podsumuję Sienkiewiczowskim „larum grają”. Czy znajdzie się Pan Wołodyjowski, który uratuje nas przed nowym blamażem na zbliżającym się EuroBaskecie w Polsce?

Upada ważny ośrodek polskiego szczypiorniaka. Właściciel i prezes Górnika Zabrze, Bogdan Kmiecik, po latach walki z wiatrakami powiedział „pas”. Wielka szkoda i szacunek dla człowieka z pasją, charyzmatycznego. Mam nadzieję, że w myśl zasady „nigdy nie mów nigdy” pan Bogdan wróci do swojej największej po rodzinie miłości i w takim czy innym miejscu odrodzi się zarządzany przez niego klub.

Wielki Mecz Mistrzów na Stadionie Śląskim przypominał film ze znanymi aktorami i kiepskim (dla Ruchu) scenariuszem. W Krakowie filmem zachwyty, w Chorzowie wręcz przeciwnie. Piłka nożna bywa okrutna, jak słowa piosenki Krzysztofa Krawczyka „to, co dał nam świat, niespodzianie zabrał los”.

się już tylko nieliczni, których uda się odciągnąć od smartfona. Podobnie jest z Otylią Jędrzejczak, kiedyś wstającą codziennie przed świtem, by po ciężkim treningu zdążyć na pierwszy szkolny dzwonek. Lata wyrzeczeń nie są dziś atrakcyjną propozycją dla młodzieży, która woli drogę na skróty. Może powyższe przykłady powstrzymają Marcina Gortata przed startem w wyścigu o fotel prezesa PZKosz? Nawet sam Zbigniew Boniek nie ustrzegł się w prezesowskiej roli raf i pułapek, co dziś odbija mu się prawną czkawką. Zarządzanie dużym związkiem sportowym wymaga umiejętności dialogu i dostrzegania problemów zanim wybuchną. Przespanie afery korupcyjnej sprawiło, że do dzisiaj wypominam mi się głupie zdanie o czar-

galopują. Na ich szczęście idzie wiosna, zdecydowanie lepsza pora roku dla tych sympatycznych zwierząt. Walka o awans do ekstraklasy robi się pasjonującą, a demolka na Śląskim o niczym jeszcze nie przesądza. Zwolennikom ściągania do Polski obywateli z Portugalii i Hiszpanii polecam poszperanie w polskich niższych ligach. Cassio Santiago de Almeida grał w amatorskich klubach brazylijskich, przyjechał sobie do Polski popracować i pokopać piłkę. Grał w Narwi Ostrołęka i Orleńskich Radzyń Podlaski, a teraz jest czołowym obrońcą zaplecza ekstraklasy w Pogoni Siedlce. Trener Adam Nocoń wydobyl z niego ukryty potencjał i pewnie szybko skuszą go wielkie kluby. Każdy nosi w plecaku butawę marszałkowską.